



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982



4/2020 (26)
KRAKÓW



Bóg się rodzi,
moc truchleje...

Niech słowa tej osiemnastowiecznej kolędy Franciszka Karpińskiego
dodadzą nam sił i otuchy, abyśmy wszyscy w zdrowiu i pełni nadziei
przetrwali ten trudny czas.

Redakcja i Rada Programowa

Utracony sezon polowań

Roman Barbasz

Czas pandemii, konieczność utrzymywania dystansu społecznego i ograniczone możliwości spotkań na polowaniach zbiorowych, sprzyja snuciu wspomnień o czasach, które większość starszych stażem i doświadczeniem myśliwych wspomina z tęsknotą. Nie był to czas bez troski, lecz w odczuciu większości pasjonatów łowiectwa zdecydowanie lepszy od dnia dzisiejszego. Pytanie, czy takie odczucia wynikają ze znanego w psychologii zjawiska idealizacji wspomnień, polegającego na wypieraniu z pamięci przykrych doznań, a zachowaniu zdarzeń pozytywnych, sprawiających nam przyjemność, czy wręcz jest to obiektywnie uzasadnione twierdzenie. Korzystając zatem ze spowodowanej pandemią konieczności ograniczenia aktywności, dłuższego czasu spędzanego w domu, sięgnijmy do czasopism myśliwskich z lat minionych. Obserwując treści „Myśliwca” nr 18 z 1990 roku, spotykamy zapisy jakże aktualne dzisiaj, np. artykuł „O PRZYSZŁOŚCI NASZEGO ZWIĄZKU”, autorstwa mojego poprzednika, ówczesnego redaktora naczelnego, Marka P. Krzemienia. Rozpoczyna się słowami: „Jak Polska długa i szeroka, wśród braci myśliwskiej trwa obecnie gorący spór o przyszłość polskiego łowiectwa. Jest to zarówno walka z zewnętrznymi zagrożeniami, jak też i próby zreformowania samego naszego Związku. Problemy, instytucje i organizacje, z którymi boryka się obecnie nasz Związek, chwilowo pomijam i to bynajmniej nie dlatego, że uważam je za mało ważne – a wręcz przeciwnie, są one obecnie najistotniejsze...”. Dzisiejsi nasi czytelnicy zauważą, że nurtują nas **takie same** zagadnienia, ale czy oznaczają one **to samo**? Zagrożenia zewnętrzne przybrały na sile, nabrały większego rozmiaru, a reforma jest dla przeciętnego myśliwego jedną wielką

niewiadomą. Oczywiście, czas pandemii nie sprzyja organizacji spotkań, wymiany poglądów, wreszcie odbycia Walnych Zgromadzeń czy Zjazdów Okręgowych, na których możliwe byłoby wypracowanie wspólnej – opartej na oddolnej i najbardziej doświadczonej grupie myśliwych – inicjatywy zreformowania naszej organizacji. Kolejny cytat z tego artykułu: „Łowiectwo było, jest i musi pozostać gospodarowaniem zwierzyną, przede wszystkim w zgodzie z interesami ochrony przyrody, a dopiero potem gospodarką...”. Ponownie pojawia się pytanie, czy takie samo oznacza to samo. Trzydzieści lat różnicy w czasie, a spojrzenie na zagadnienie w dużej mierze odmienne. Nasi przeciwnicy wręcz uważają, że ingerencja człowieka w przyrodę jest niepotrzebna, a działalność myśliwych zgoła szkodliwa. Gospodarowanie populacjami to wymysł mający na celu usprawiedliwienie żądzy zabijania. Pisaliśmy we wcześniejszych numerach, że zmienił się charakter naszych łowisk, chaotyczna zabudowa wyłączyła z możliwości polowania obszary, które niejednokrotnie były ostoją zwierzyny, odmienna jest również struktura demograficzna mieszkańców. Przeciwnicy polowań i myśliwych zamieszkali na terenach naszych obwodów i skutecznie utrudniają nam prowadzenie działalności łowieckiej. Gospodarka obszarów wiejskich jest całkowicie różna od tej sprzed trzydziestu lat. Zdecydowanie odmienna struktura zasiewów i hodowli zwierząt przyczyniły się do powstania konfliktu interesów na linii rolnik – myśliwy. Wielkopowierzchniowe uprawy, szczególnie kukurydzy, spowodowały gwałtowny przyrost populacji dzików, które doskonale się w nich zaadaptowały i przyczyniają się do powstania szkód łowieckich znacznych rozmiarów. Dodatkowo stały

się one jednym z wektorów rozprzestrzeniania ASF. Ten mechanizm specyficznego sprzężenia zwrotnego nie pozostał bez wpływu na naszą rolę w gospodarce, dlatego współczesny myśliwy, bez swojej woli, a na mocy obowiązującego prawa, sprowadzony został do roli dozorczy upraw i wykonawcy nakazów odstrzału sanitarnego. Trzydzieści lat w historii łowiectwa to zaledwie krótka chwila, a tempo i kierunek zmian nie jest dobrą prognozą na najbliższe lata. Piszemy o tym, aby czytelnicy, przymusowo zamknięci w domach, skłonni byli do głębszej refleksji nad przyszłością łowiectwa. Obecny nu-

mer to również sporo artykułów ciekawych i wartych przeczytania, być może będą inspiracją do napisania do nas, a najciekawsze materiały znajdą miejsce na naszych łamach.



Roman Barbasz
Wieloletni członek komisji ds. promocji łowiectwa i kontaktów z mediami.
Prezes Tow. Myśliwskiego im. Św. Huberta w Krakowie.
Redaktor Naczelny „Myśliwca”.



fot. Marek P. Krzemień

0 pasach zaporowych słów kilka . . .

Marek Wajdzik



▶ 48F 09C 28/08/17 06:06:45

W ostatnich latach obserwuje się w Polsce dynamiczny wzrost liczebności dużych ssaków, mających istotny wpływ na powstawanie szkód łowieckich. Spośród zwierzyny grubej gatunkiem mającym największy wpływ na ich rozmiar jest dzik, którego pokarm nawet w 85-90% mogą stanowić płody rolne, i to szczególnie wtedy, gdy występuje nieurodzaj żeru leśnego.

Zgodnie z prawem łowieckim odpowiedzialność gratyfikacji szkód łowieckich w uprawach i płodach rolnych wyrządzonych przez jelenie, daniela, sarny, dziki i ło-

sie spoczywa na zarządcy lub dzierżawcy obwodu łowieckiego [Dz.U.1995.147.713 z póź. zm.]. Rosnące szkody łowieckie wymuszają zatem poszukiwanie skutecznych metod ich zmniejszenia. Jedną z takich metod - znaną myśliwym od lat - jest „dokarmianie” dzików w okresie narażenia pól na szkody - czyli od początku kwietnia, do końca września (początku października) - na pasach zaporowych zlokalizowanych w lesie. Podstawowym zadaniem pasów jest nie jak powszechnie się sądzi urozmaicenie bazy żerowej dzików, lecz jak najdłuższe zatrzyma-



nie zwierzyzny w lesie, która to wyszukując „smakowitej”, jednak rzadko rozmieszczonoj karmy, traci na tyle „dużo” czasu, że brakuje go jej na niszczenie upraw rolnych. Uruchomienie pasów zaporowych wczesną wiosną zapewnia również pożywienie zwierzyźnie osłabionej po porze zimowej. Pasy zaporowe najlepiej zakładać w „środku” lasu, w niedalekim sąsiedztwie ostoi dziczych, przy wekslach zwierząt z ostoi dziennej na żerowiska polne. Pod założenie pasów wykorzystuje się pasy przeciwpożarowe, linie oddziałowe, linie energetyczne, stare szlaki zrywkowe, itp. Można również lokalizować je na ugorach lub nieużytkach rolnych, jeśli właściciel wyrazi zgodę na taką lokalizację (szczególnie w terenach o małej lesistości). Wybierając odpowiednie miejsca pod lokalizację pasów, należy brać pod uwagę ich dostępność dla myśliwych oraz łatwość „uprawy”. Przy zagęszczeniu dzików, liczącym 25-35 zwierząt na 1000 ha lasu, Antoni Przybylski w najnowszej monografii gatunku – „Dzik. Praktyczne zasady gospodarowania populacją” - zaleca uprawiać jeden pas o długości co najmniej 200 – 250 m na około 250 ha, czyli cztery pasy o łącznej długości 1 km na 1000 ha lasu. Utrzymywanie pasów w należytych stanie, podsypując je ulubionym przysmakiem dzików, czyli zazwyczaj kukurydzą (lecz także jęczmieniem, grochem, peluszką, łubinem, a także ziemniakami), pozwala na zwabienie dzików z całej okolicy. Ziarno

na pasach zaporowych należy wysiewać systematycznie, najlepiej jest je przyorywać lub talerzować. Nie można dopuścić do dłuższych przerw w „uprawie” pasów, szczególnie w czasie dojrzewania pszenicy, owsa i przed wykopkami ziemniaków. W związku z powyższym ziarno należy wysiewać systematycznie i nie rzadziej niż raz w tygodniu. Na jednego dzika (bez warchlaków) należy przeznaczyć w całym okresie letnim około 65 kg ziarna. Jedno-

razowa norma wysiewu nie jest duża i wynosi około 2,5 kg ziarna na 100 metrów bieżących pasa o szerokości 2-3 metrów. Najważniejszym czynnikiem wpływającym na skuteczność pasów zaporowych jest zapewnienie spokoju na nich, poprzez wprowadzenia zakazu polowania w ich sąsiedztwie. Systematycznie zagospodarowane pasy zaporowe w okresie letnim są atrakcyjne nie tylko dla dzików, lecz chętnie korzystają z nich również jeleniowate, żywiące się prawie wszystkimi roślinami uprawianymi na polach, włączając rośliny okopowe i ziemniaki. Jeleniowate, koncentrując się na pożywej i łatwo dostępnej karmie, nie czynią wówczas szkód w młodnikach i w uprawach leśnych, ponadto żerowanie na pasach zajmuje im czas, zmniejszając tym samym szkody powodowane w burakach, ziemniakach czy też w dojrzewającym zbożu.

O konieczności letniego dokarmiania dzików pisał już w 1971 roku Tadeusz Paślowski, pisząc: „Z tych względów leśnik powinien dbać o to, aby dziki miały zawsze w lesie dość pożywienia i to dostatecznie atrakcyjnego, które w danym okresie powstrzyma je od wychodzenia w pole”, jednakże nie było jeszcze wówczas opracowanych zaleceń co do wykładania karmy i nie istniało pojęcie pasów zaporowych.

Czy pasy zaporowe są skuteczne? - być może to pytanie zadaje sobie wielu myśliwych. Czy zwierzęta je odwiedzają? O jakich porach? Aby uzyskać odpowiedzi na te

pytania, postanowiono monitorować (w ramach prac dyplomowych) przy pomocy 10 fotopułapek pięć pasów zaporowych zlokalizowanych w województwach: śląskim (2 pasy) i opolskim (3 pasy).

Na monitorowanych pasach zanotowano w sumie 20 rozpoznanych gatunków zwierząt (w tym 10 gatunków łownych), a także wiele gatunków małych ptaków oraz gryzoni, w przypadku których identyfikacja nie była możliwa między innymi ze względu na jakość zdjęć. Spośród gatunków mających istotny wpływ na powstawanie szkód w uprawach leśnych i rolnych odnotowano: dziki, jelenie, sarny i daniela. Pozostałe gatunki łowne, które zostały uwiecznione przez fotopułapki, to: grzywacze, lisy, zające, tumaki, jenoty i borsuki. Częstymi gośćmi na pasach zaporowych były: sójki, kruki, zięby, sikory, a także żurawie. Sporadycznie na pasy zaglądały ptaki drapieżne, takie jak: myszołów, krogulec, sowa uszata i puszczyk.

Pomimo znacznej różnorodności gatunkowej odnotowanej na pasach zaporowych, gatunkiem najczęściej je odwiedzającym

był dzik. Ponad 80% obserwacji dzików poczyniono w trakcie trwania myśliwskiej nocy, a 14% wykazywało aktywność o świcie (od godziny przed, do godziny po wschodzie słońca). Dzikie odwiedzały pasy zarówno pojedynczo jak i w watachach o różnych liczebnościach (od 2 do 18). Średnio na dobę na pasach dziki spędzały od 2 minut we wrześniu, do 11 minut/24h/1 pas w sierpniu. Dzikie korzystały z pasów zaporowych niezależnie od pogody, jednak pora ich przybywania na pasy była od niej zależna. Podczas zachmurzenia i w ciągu deszczu zwierzęta te pojawiały się w zasięgu kamer wcześniej, niż podczas bezchmurnych nocy. Na podstawie badań określić można, że pora żerowania podczas deszczu lub zachmurzenia rozpoczynała się około 45 minut wcześniej a dziki spędzały wówczas na pasach zaporowych więcej czasu. Faza księżycy miała znaczenie głównie podczas nocy bezchmurnych oraz w dniach bliskich pełni. Zazwyczaj, gdy księżyc „było powyżej 80%”, dziki nie odwiedzały pasów zaporowych lub ich aktywność na nich



znacznie malała. Nie zauważono innych zależności pomiędzy fazą księżyca, a aktywnością dzików, gdyż zarówno podczas I, II jak i IV fazy księżyca dziki przybywały o podobnych porach i spędzały na pasach podobną ilość czasu, a rodzaj wyłożonej karmy nie miał żadnego znaczenia. Temperatura również nie miała wpływu na żerowanie dzików w obrębie pasów, gdyż dziki były obecne na pasach zarówno podczas temperatury oscylującej w pobliżu zera, jak i podczas ciepłych nocy z temperaturami powyżej 17°C. Dzikie pasy odwiedzały sporadycznie, gdy temperatura powietrza była wyższa, tj. powyżej 20°C.

Pasy zaporowe przyciągały również jelenie, które to najczęściej odwiedzały je o świcie (ponad 1/3 wszystkich obserwacji). W pozostałych porach doby (dzień, zachód, noc) aktywność jeleni była podobna. Jelenie średnio na dobę spędzały na pasach od 1 minuty/24h/1 pas we wrześniu, do 2 minut w maju i czerwcu.

Z kolei sarna wykazywała największą aktywność w ciągu dnia (czas od godziny po wschodzie do godziny przed zachodem słońca). Prawie 60% saren odwiedzało pasy o tej porze. W ciągu doby sarny przebywały na pasach średnio po 4 minuty/24h/1 pas. Średnio najdłużej przebywały w lipcu i sierpniu (po 9 minut), a najkrócej w czerwcu (2 minuty).

Daniele największą aktywność na pasach wykazywały o zachodzie, czyli od godziny przed, do godziny po zachodzie słońca (ponad 50% obserwacji). Ze względu na swą niewielką liczebność w monitorowanych łowiskach średnio w ciągu doby przebywały na pasach po około 1 minucie.

Monitoring pasów przy pomocy fotopułapek dostarczył także informacji o interakcjach międzygatunkowych, które to byłyby trudne do zaobserwowania naocznie. Wbrew powszechnie panującej opinii rejestrowane były sytuacje wspólnego żerowania dzików i saren czy też jeleni, a także kilka razy zarejestrowano rogarza, nie przejmującego się obecnością lisa. Monitoring wykazał, że pasy zaporowe, mimo tworzenia ich z myślą o ograniczeniu szkód od dzików, są chętnie wykorzystywane przez

szereg innych gatunków zwierząt łownych (jelenie, sarny, zające, lisy, borsuki, grzywacze), a także przez gatunki chronione (kruki, sójki, drobne ptaki czy gryzonie). W przypadku dzików odnotowano, że z miejsc letniego dokarmiania korzystały one niezależnie od rodzaju karmy (kukurydza, mieszanka zbóż, ziemniaki) czy też warunków atmosferycznych oraz miesiąca, ograniczając swoją aktywność jedynie w ciągu dnia. Dzięki badaniom możliwe było stwierdzenie, że zwierzyna gruba podczas nocy myśliwskiej najczęściej korzystała z pasów w sierpniu, co być może było związane ze zwiększoną penetracją pól w czasie żniw, natomiast podczas dnia myśliwskiego w czerwcu, gdyż w tym miesiącu noce są najkrótsze. Sierpień był też miesiącem, w którym zwierzyna spędziła na badanych pasach zaporowych najwięcej czasu. Czas spędzany na pasach przez zwierzynę rósł od czerwca do sierpnia, krótszy był we wrześniu, po czym w październiku znów wzrastał.

Przeprowadzone badania wykazały również, że pasy zaporowe zlokalizowane w drzewostanach z bogatym podszytem były chętniej odwiedzane przez zwierzęta od tych, gdzie podszytu nie było.

Reasumując, przedstawione wyniki badań potwierdzają, że pasy zaporowe spełniają ważną rolę w gospodarce łowieckiej. Zwierzyna korzystająca z pasów zmniejszała swą aktywność w obrębie upraw rolnych, co najprawdopodobniej znalazło swe odzwierciedlenie w wartości wypłacanych odszkodowań.

Darz Bór



dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. UR
leśnik, pracownik naukowy
Uniwersytetu Rolniczego
w Krakowie, wykładowca
Gospodarki łowieckiej.
Działacz łowiecki,
Członek NRL.

Myśliwskie kadry PORTRETY „NIELUDZKIE” CZYLI ANIMALISTYCZNE Magdalena Langer



Gorąco namawiam Diany i Kolegów Myśliwych, żeby, wychodząc do łowiska, oprócz broni zabierali ze sobą także aparat fotograficzny, by popробować swoich sił w bezkrwawych łowach. Wierzę, że przyniosą Wam równie wielką satysfakcję, jak te tradycyjne. Powszechnie wiadomo, że każda pogoda jest dobra, aby fotografować, każdy teren, a co więcej – każdy termin. W takich łowach żadne okresy ochronne nie obowiązują!

Na wstępie chciałabym przypomnieć o klasycznych zasadach budowania naszego obrazu – o regule trójkąta oraz umieszczaniu ważnych elementów kompozycyjnych w mocnych punktach lub na liniach łączących te punkty, które będą prowadzić wzrok widza, o świadomości wagi elementów pierwszego planu, który skoncentruje uwagę w określonej scenerii. Szczegółowo wyjaśniałam powyższe kwestie w poprzednich felietonach – są to klucze do każdego

dobrego ujęcia. W fotografii fauny sprawdzą się również. Niestety, często w naszym kadrze panuje chaos i nagromadzenie zbędnych detali, ponieważ autor nie może zdecydować się, o czym ma mówić jego zdjęcie i nie stosuje nawet najprostszego sposobu uporządkowania obrazu. Opowiadam się zawsze za tzw. „czystymi zdjęciami”, wręcz minimalistycznymi kompozycyjnie. Idealnie sprawdza się wówczas stwierdzenie: „im mniej, tym więcej” – kadr nie powinien być przegadany, zwłaszcza gdy motywem przewodnim naszej fotografii ma być istota żyjąca, zarówno dziko, jak i ta w przyjaźni z człowiekiem. Z wielką pomocą fotografującemu przyjdzie zmysł obserwacji, znajomość terenu oraz zwyczajów zwierzyny, aby mógł wybrać ten odpowiedni, jedyny moment naciśnięcia spustu migawki.

Fauna nie jest łatwym tematem do fotografowania, ponieważ mamy do czynienia z obiektami poruszającymi się i to najczę-

ściej bardzo szybko, pojawiającymi się z kierunku trudnego do przewidzenia. W przypadku fotografii tego typu, oprócz własnej spostrzegawczości, szybkiej orientacji i natychmiastowej decyzji, wymagania sprzętowe będą stosunkowo wysokie. Pomijając standardowe obiektywy - oczywiście im jaśniejsze tym lepiej, będą potrzebne obiektywy o długich ogniskowych do zbliżeń pojedynczych zwierząt fotografowanych z daleka w swoim naturalnym środowisku - na przykład portretów kaczek w locie, żerujących bażantów, czy - jak któremuś z Was pobłogosławi św. Hubert - tokujących cietrzewi lub głuszców. Przeciwnieństwem teleobiektywów będą obiektywy szerokokątne o krótkich ogniskowych do rejestracji ogólnych planów, chociażby licznej chmary jeleni, rudla saren, czy watahy dzików. Fotografowanie teleobiektywem - choć nie należy do najłatwiejszych - jest wygodniejsze niż standardową optyką, ponieważ nie musimy blisko podchodzić zwierzętom, narażając się na ich spłoszenie. Obiektywy te oferują ponadto znacznie węższy kąt widzenia, dzięki czemu uwieczniany obiekt wypełnia większą część kadru, niż w przypadku, kiedy patrzymy na nasz obiekt z tej samej odległości przez optykę standardową lub tym bardziej szerokokątną. Ponieważ fotografowany teleobiektywem przedstawiciel fauny łatwo może znaleźć się poza obszarem wizjera, radzę unikać zbyt ciasnego kadrowania. Wystarczy zmniejszyć stopień przybliżenia obrazu w celu zyskania szerszego wglądu w scenę, a utrzymanie tematu zdjęcia w wizjerze stanie się znacznie prostsze. Poza tym obiektyw długoogniskowy spowoduje rozmycie tła poprzez małą głębię ostrości, dzięki czemu fotografowany okaz zostanie z niego wyraźnie wyodrębniony. Odwrotnie będzie w przypadku obiektywu szerokokątnego, który sprawi, że daleki plan stanie się ostrzejszy. Może to dodać obrazowi nieco głębi przestrzennej i ukazać ważne elementy otoczenia, ale jeśli tło będzie zbyt chaotyczne, nieadekwatne do przewodniego motywu zdjęcia, to może niepotrzebnie odwracać uwagę. Przed naciśnięciem spustu migawki należy, jak w każdym wypadku, przyjrzeć się dobrze drugie-

mu i dalszym planom, aby upewnić się, że uzupełniają one temat, a nie odwracają od niego uwagi odbiorcy.

W tym miejscu można by dywagować na temat zasadzania się, wyczekiwania na zwierzę w najróżniejszych budkach, ambonach, zwyżkach, siatkach maskujących; przyczajania się za mnij lub bardziej naturalnymi osłonami, ale pominę ten temat jako zdecydowanie znajomy Wam - myśliwym. Wszak polując, znacie świetnie metody podchodzenia zwierzyny, a fotograf musi kierować się takimi samymi zasadami i metodami. To oczywiste, że należy poruszać się cicho i wolno, podchodzić stopniowo, z wyczuciem sytuacji, aby nie spłoszyć upatrzonej zwierzyny, trzeba być przygotowanym, że w końcowej fazie akcja może być bardzo dynamiczna, nasz aparat fotograficzny musi być zatem gotowy do strzału. Namawiam również, aby korzystać z ustawień manualnych parametrów właściwej ekspozycji zdjęcia - (czułość, czas, przesłona) - ponieważ zdanie się na automatyczne ustawienia nie zawsze przyniosą oczekiwany efekt. Warto pamiętać również o włączeniu trybu zdjęć seryjnych, aby mieć pewność, że nie pominiemy najważniejszego momentu z rozgrywającej się przed naszymi oczami sceny.

Dla przejrzystości niniejszego artykułu, podzielę z technicznego punktu widzenia fotografię fauny na dwa podstawowe rodzaje: zdjęcia z zamrożonym ruchem zwierzęcia, kiedy to, zatrzymując ruch w kadrze, uzyskujemy całkowitą ostrość zdjęcia oraz te, na których ruch jest rozmyty, gdzie świadomie dążymy do braku ostrości. Do zamrożenia ruchu niezbędny jest krótki czas otwarcia migawki, najkrótszy umożliwiający uzyskanie poprawnie naświetlonego zdjęcia w zastanych warunkach, bez nadmiernej pikselizacji czy uziarnienia spowodowanych zbyt wysoką czułością. Chcąc za to wprowadzić do zdjęcia element rozmycia, wybieramy mniejszą wartość otworu przysłony lub ustawiamy niższą czułość materiału światłoczułego (błona/matryca), ewentualnie manipulujemy oboma parametrami naraz - w celu odpowiedniego wydłużenia czasu ekspozycji. Uchwycenie



ruchu w formie rozmycia pomaga lepiej oddać na zdjęciu dynamikę i prędkość, z jaką porusza się nasz przedstawiciel fauny. Do podkreślenia wrażenia ruchu przychodzi nam z pomocą technika panoramowania, polegająca na przesuwaniu aparatu w kierunku zgodnym z ruchem fotografowanego, poruszającego się obiektu, skutkiem czego będzie on w miarę ostry, a tło mocno rozmyte. W tym przypadku długość czasu naświetlania zależeć będzie od tego, z jaką prędkością porusza się dane zwierzę i jaki stopień rozmycia zamierzamy uzyskać. Czasami wystarczy delikatny efekt w postaci rozmytej części skrzydła lub nogi zwierzęcia, a innym razem ciekawsze mogą się okazać silniejsze, niemal impresjonistyczne smugi w obrębie całego obrazu. Szczególnym przypadkiem fotografii fauny są zdjęcia ptaków - nieistotne, czy ułożonego sokoła, czy dzikiego bażanta. Tutaj na ogół warto stosować możliwie jak najkrótszy czas otwarcia migawki przy minimalnej wartości przysłony, aby starać się mimo wszystko zamrozić ruch.

Zamieszczone powyżej uwagi dotyczą fotografowania wszystkich zwierząt. Niemniej jednak myśliwi mają do czynienia nie tylko ze zwierzyną żyjącą na wolności, ale również z tą udomowioną. W tym wypadku wymagania sprzętowe nie są już tak wysokie. Oprócz zapisu reportażowego, w naturalnym środowisku danego zwierzęcia, potrzebujemy również fotografii portretowych naszych ulubieńców, na przykład sokołów, koni, a przede wszystkim psów, których portretowanie szczegółowo objaśniłam w poprzednim felietonie zamieszczonym w Myśliwcu. Karność większości z tych zwierząt, poparta tresurą i wychowaniem, ma ogromne znaczenie dla efektów fotograficznych, ponieważ współpraca staje się łatwiejsza. Możemy je fotografować przy zabawie, przy pracy lub podczas odpoczynku - wówczas słuszniejszy jest szerszy plan wskazujący na kontekst. Wreszcie możemy wykonywać typowe zdjęcia portretowe, na których nasz model pozuje, a fotografia podkreśla walory jego urody - wtedy wskazane jest zawężanie planu. Słusznym jest,



żeby przed rozpoczęciem sesji zdjęciowej znaleźć chwilę na bezpośredni kontakt z naszym modelem. Aby móc zrobić dobry portret, należy podejść do zwierzęcia na stosunkowo niewielką odległość, dobrze gdy je znamy, gdy możemy zawołać po imieniu, pobawić się z nim lub podać jakiś smakołyk, gdy nie - zachowajmy spokój i rozsądek. Pamiętajmy, że nie każde zwierzę, zwłaszcza to dzikie, jest „pluszową zabawką”, a my w decydującym momencie, chcąc zrobić jak najlepszą fotografię, nie zapominajmy o podstawowych zasadach bezpieczeństwa.

Jeśli w obecności fotografa zwierzę czuje się pewnie, jest rozluźnione, będzie to widoczne na zdjęciach, łatwiej będzie ukazać jego charakter. W celu zarejestrowania efektownego portretu, głównym elementem zainteresowania fotografa powinna być głowa i pysk zwierzęcia, zaś cała uwaga skierowana na jego oczy, na które należy ustawiać ostrość. Bez zachowania kontaktu wzrokowego, zdjęcie może nie mieć wystarczająco dużej siły oddziaływania. Dla fotografii portretowej bardzo istotna jest perspektywa. Podstawowa zasada mówi, żeby w miarę

możliwości wykonywać zdjęcie aparatem umieszczonym dokładnie na wysokości oczu zwierzęcia, czyli z tzw. perspektywy psiej, w której obiektyw jest skierowany w linii poziomej, równolegle do podłoża. Oczywiście, zasady, jakimi rządzą się przedstawione w poprzednich felietonach perspektywy: ptasia, żabia i normalna, sprawdzają się również w przypadku fotografowania fauny, zwłaszcza zdjęć portretowych, ale wskazana jest właśnie perspektywa psia, jako bardzo przydatna, dająca korzystne efekty. W wypadku tej perspektywy odbiorca obrazu postrzega otaczającą rzeczywistość niejako oczami fotografowanego zwierzęcia, daje to szansę stworzenia bardziej intymnej atmosfery obrazu. Jedynym wyjątkiem jest fotografowanie zwierząt dużych, na przykład koni. Powinno się je fotografować nieco z dołu, aby podkreślić zgrabną sylwetkę zwierzęcia. Przy fotografowaniu „face to face” otrzymamy niekorzystne przerysowania – wielki łeb i nieproporcjonalnie krótkie nogi. Większość ujęć komponujemy en face (frontalne), tak, aby oczy znalazły się w dwóch trzecich wysokości

kadru. Z kolei sfotografowanie stworzenia z profilu jest dobrym rozwiązaniem w przypadku gatunków o wyrazistym kształcie głowy i jest skutecznym sposobem podkreślenia wyrazu jego pyska. Ważne również, aby świadomie wykorzystywać głębię ostrości - duża średnica otworu przysłony stworzy szansę na mocne ograniczenie zakresu ostrości, co można wykorzystać w sposób twórczy, wyodrębniając nasz obiekt z tła.

Przy wykonywaniu portretów zwierzęcych oczywiście najlepiej sprawdza się miękkie oświetlenie: nie razi ono stworzenia i jednocześnie pozwala uniknąć głębokich cieni, których powstanie determinuje ostre, bezpośrednie światło słoneczne. Cienka warstwa chmur rozprasza światło, które staje się idealne do wykonywania tego rodzaju ujęć, ze względu na jego małą kontrastowość i zdolność do podkreślania detali. Niemniej jednak w praktyce nie mamy najczęściej wpływu na oświetlenie i jak tylko w zasięgu naszego obiektywu pojawi się zwierzę, w ruch idzie natychmiast spust migawki. Warto również wiedzieć, że możemy fotografować pod światło, otrzymując interesujące zdjęcia sylwetkowe bądź to zupełnie ciemne, bądź z jasnym obrysem kształtu ciała.

Zachęcam też wszystkich, którzy fotografują przedstawicieli fauny, aby pomyśleli o kontekście. Niejednokrotnie robione są duże zbliżenia wypełniające cały kadr, co oczywiście jest atrakcyjne, ale równie warto jest pokazać zwierzę w szerszym kontekście. Krajobraz, który jest wokół, umieszcza go w realiach, a fotografia opowiada jego historię, anegdotę, niosąc określony przekaz. Warto ją pokazać, bo czasem te opowieści sprawiają, że zdjęcia stają się wartościowsze i ciekawsze.

Podaję, że większość z Was – myśliwych, mówiąc o zdjęciach zwierząt, ma na myśli głównie te, na które polujecie albo te, które służą pomocą, ale pochylcie się również nad spotykanymi przedstawicielami gadów, płazów i ryb oraz dostrzeżcie ogromną rzeszę fascynujących pajęczaków lub pięknych owadów. Te drobne zwierzęta są niemniej malowniczymi obiektami fotografii. Do ich uwiecznienia, oprócz standar-

dowych obiektywów, przydadzą się takie, które posiadają funkcję Makro.

Mam nadzieję, iż próby zastosowania się do porad, które miałam okazję przekazać, zaowocują nie tylko ciekawszymi zdjęciami, ale też inaczej, z większym respektem, pozwolą spojrzeć na samą fotografię, a Wasze zdjęcia, zrobione w pełni świadomie, staną się małymi dziełami sztuki wykreowanymi podczas obcowania z przyrodą. Traktując humorystycznie porównanie myśliwego do fotografa, powiem, że chociaż obaj polują, ten pierwszy musi stosować się do twardych reguł etyki i prawa łowieckiego, ten drugi wręcz przeciwnie - może strzelać do nierozpoznanego celu, a co więcej, powinien strzelać do wszystkiego, co się rusza. Nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się zdjęcie życia! Myślę, zatem, kochani Myśliwi, że czasem warto zamienić strzelbę na aparat fotograficzny, a moje „Fototrofea” wcale nie są gorsze od Waszych zdobyczy.

zdjęcia autora



Magda Langer to pseudonim artystyczny Magdaleny Wilkońskiej-Klimszy. Mgr inż. entomolog, ukończyła studia podyplomowe z zakresu łowiectwa. Dyplomowany fotograf i wykładowca fotografii. Wiceprezes Krakowskiego Klubu Fotograficznego. Posiada tytuł Artysty Fotografa RP.



Lisy w Krakowie

Andrzej Tomek



Przed kilkoma dniami około północy wyszedłem z moim psem na spacer i na ulicy Olszańskiej z odległości około 30 metrów zauważyłem lisa na niewielkim trawniku usytuowanym między jezdnią a chodnikiem. Lis, dobrze widoczny w świetle ulicznej lampy, też mnie zauważył i niespiesznie pobiegł truchtem w stronę ulicy Brodowicza, przeskakując niewysoki płotek ogradzający następny trawnik. O tej porze niewielu było przechodniów, lecz podszedł do mnie jakiś nieznajomy mężczyzna i okazując zdziwienie z niedowierzaniem zapytał, czyżby to był lis, a może wściekły lub skąd i przez kogo mógł zostać przywieziony do centrum Krakowa? Przytaknąłem, iż rzeczywiście był to lis, lecz nic o nim nie wiem, gdyż w nocy nie chciałem wdawać się w dyskusję, tym bardziej, że musiałem się zająć psem na smyczy podczas nocnego spaceru. Zorientowałem się jednak, że przeciętni mieszkańcy Krakowa niewiele wiedzą o dzikich zwierzętach żyjących na terenie miasta Krakowa, chociaż na ten temat były w przeszłości oraz współcześnie pojawiają się rozmaite notatki lub doniesienia w codziennej prasie.

Akurat w przypadku lisów mam już nie-

aktualne – być może – wiadomości, gdyż przed kilkunastu laty były w Krakowie wykonane badania w ówczesnym (obecnie już nieistniejącym) Zakładzie Zoologii Leśnej i Łowiectwa na Akademii Rolniczej, które miałem okazję i zaszczyt prowadzić z istotnym współudziałem doktora Macieja Lesiaka, obecnie zajmującego się likwidowaniem rozmaitych konfliktów z dzikimi zwierzętami (ssakami i ptakami) w ramach prywatnych firm „Kaban” – „Dzikie Pogotowie”. Postanowiłem więc przybliżyć lub przypomnieć czytelnikom „Myśliwca” niektóre zaobserwowane wówczas fakty i okoliczności dotyczące bytowania lisów na obszarze miasta Krakowa. Inspiracją do podjęcia wówczas takich badań był niepokój mieszkańców, wywołany coraz częstszym spotykaniem lisów na terenach zabudowanych i pojawiające się pytania: dlaczego i skąd te zwierzęta przychodzą, na jak długo oraz w których miejscach przebywają? Niektórzy krakowianie wyrażali także obawy dotyczące roznoszenia wścieklizny.

Badania wykonywano na obszarze miasta przez trzy lata (od 2006 do 2008 roku) różnorodnymi metodami, przy czym najwięcej informacji uzyskano dzięki rozwijającej się

wówczas metodzie wykorzystującej radiotelemetrię, a także przy pomocy wcześniej znanych i często stosowanych tropień po ponowie. Do badań telemetrycznych wybrano tereny zurbanizowane, leżące poza obwodami łowieckimi, natomiast tropienia wykonano w 19 różnych fragmentach miasta o powierzchni 9515 ha, położonych w różnych dzielnicach Krakowa. W czasochłonnych i absorbujących badaniach terenowych uczestniczyli studenci – członkowie Sekcji Łowieckiej Koła Naukowego Leśników, co umożliwiało całodobowe namierzanie i obserwacje lisów zaopatrzonych w radionadajniki lub jednocześnie tropienia w kilku obszarach. Ponadto podczas zalegania pokrywy śnieżnej podążano za napotkanymi tropami, dzięki czemu znajdowano nory i miejsca schronienia lisów nieoznakowanych, a także sposoby pokonywania przez nie przeszkód terenowych. Usiłowano przy okazji rozpoznać przyczyny śmiertelności, przeznaczając do badań weterynaryjnych wszystkie znalezione martwe osobniki, a na podstawie analizy zawartości żołądków uzyskiwano nieliczne informacje o pokarmie lisów żyjących w mieście.

Tropienia wykonywane po ponowie podczas trzech zim w dziewiętnastu różnych fragmentach miasta, na trasach o łącznej długości 166,3 km, ujawniły obecność lisów we wszystkich przemierzanych marszrutach. Przeciętne zagęszczenie wynosiło 2,03 tropów na jeden kilometr trasy, przy czym największe zagęszczenia wystąpiły w Borku Fałęckim i Zakrzówku, a najmniejsze w Parku Lotników Polskich i w Branicach. Niezależnie od położenia tropionych obszarów, największe zagęszczenia tropów lisów zarejestrowano w krajobrazie łąkowym, mniejsze w leśnym i polnym, a najmniejsze wśród miejskiej zabudowy, przy czym różnice zagęszczeń tropów były istotne pomiędzy wymienionymi krajobrazami, a statystycznie nieistotne pomiędzy wyróżnionymi fragmentami miasta. Tropienia pokazały, że lisy zamieszkiwały wszystkie obszary porośnięte większymi płatami gęstej roślinności ruderalnej, zielnej lub krzewiastej, występującej w parkach i na cmentarzach, na polach uprawnych i w ogródkach działkowych,



zwłaszcza w pobliżu torowisk i poboczy dróg, a także w mniejszych zagęszczeniach zasiedliły tereny o zwartej zabudowie, zarówno bloków jak i jednorodzinnych domów mieszkalnych oraz zakładów przemysłowych. Lisy bytujące w Krakowie korzystały ze schronień naturalnych w postaci nor wykopanych w rozmaitych skarpach i nasypach kolejowych oraz adaptując zagłębienia terenowe, a także ze schronień antropogenicznych w postaci kanałów ciepłowniczych, ruin budynków, rur, płyt betonowych oraz nagrobków na cmentarzu, a jeden lis korzystał ze schronienia w stercie składowanych opon samochodowych. W okresie wegetacyjnym lisy często korzystały ze schronień naziemnych wśród gęstej nieprzejrzystej roślinności zielnej lub krzewiastej, nie korzystając nieraz przez kilka kolejnych dób z kryjówek podziemnych. Badania te wykazały, że lisy występujące w Krakowie były de facto zwierzętami miejskimi, wbrew wcześniejszym mniemaniom, jakoby zwierzęta te przychodziły do miasta oraz obaliły poglądy z czasów, gdy lisów było niewiele i ich liczebność w Polsce była wielokrotnie niższa (ze względu na tępienie), przy czym w Krakowie przypuszczano, że pojawiają się w Lesie Wolskim i prawdopodobnie nawet ten las okresowo zamieszkują.

Podjęto próbę oszacowania liczebności lisów w Krakowie. Na podstawie rozpoznanej liczebności w czterech poligonach badawczych (Batowice, Dąbie, Płaszów i Liban), a następnie po odniesieniu przeciętnego zagęszczenia do obszarów zamieszkałych przez lisy na terenie miasta, można było oszacować liczebność w granicach od

550 do 705 osobników, natomiast na podstawie wszystkich stwierdzonych nor liczebność tę można było oszacować od 415 do 550 zwierząt, a w oparciu o rozpoznane zagęszczenie nor lęgowych i liczbę wyprowadzonego potomstwa liczebność mogła wynosić od 455 do 750 osobników. Można zatem przypuszczać, że liczebność dziko żyjących lisów w granicach miasta Krakowa mie-



ściła się od 415 do 750, najprawdopodobniej w granicach od 450 do 700 tych zwierząt. Zauważono największą liczebność lisów pod koniec lata, czyli po wyprowadzeniu młodych, a najmniejszą na przedwiośnie po zimowych ubytkach.

Na podstawie śmierci lisów zaopatrzonych w radionadajniki, z których jeden został zabity przez pociąg, dwa przez samochody, dwa zdechły wycieńczone chorobą (parchem), jeden się zatrul (prawdopodobnie trutką wyłożoną na szczury) i jeden powiesił się w pętli podczas przechodzenia przez dziurę w płocie, można stwierdzić, że przyczyny śmiertelności tych zwierząt były zróżnicowane i powodowane w większości przez ludzi, a także przez czynniki naturalne. Warto przy tym nadmienić, że żaden z oznakowanych lisów nie został upolowany, chociaż w Krakowie istniały wówczas dwa obwody łowieckie, w których myśliwi polowali na lisy i na przykład w sezonie myśliwskim 2008/2009 w obwodzie nr 69 (Nowa Huta) zastrzelono 42 lisy, a w obwodzie nr 70 (miasto Kraków) 120 lisów. Wprawdzie nie badano pokarmu lisów, jednak sprawdzono zawartość 17 żołądków osobników padłych lub zabitych w różnych okolicznościach (głównie w kolizjach komunikacyjnych). W 13 stwierdzono różną zawartość, w większości były to szczątki

gryzoni i owadów (głównie chrząszczy) i w pojedynczych przypadkach znaleziono sierść z sarny, pióra gołębia, a także jabłka, opakowanie żywności, folię z cukierka, a nawet prezerwatywę.

Bardzo interesujące, a niekiedy nawet zaskakujące, okazały się wyniki obserwacji lisów namierzanych telemetrycznie. Wprawdzie schwytano i po uśpieniu zaopatrzone 23 lisy w obroże z nadajnikami radiowymi, to okres systematycznego namierzania poszczególnych osobników wynosił przeciętnie około 3 miesiące. Wydaje się zatem, że najbardziej spektakularne mogły być informacje uzyskane od pięciu lisów (trzech samic i dwóch samców), systematycznie namierzanych co najmniej rok, a jednego samca i jednej samicy przez ponad 2 lata. Dzięki sygnałom radiowym o różnych częstotliwościach można było identyfikować poszczególne osobniki. Należy przy tym zauważyć, że nie stwierdzono, by zastosowane radionadajniki w jakikolwiek sposób przeszkadzały lisom. Przykładem może być samica, która przez przeszło dwa lata dostarczała danych, dwukrotnie przechodząc cieżkę i dwukrotnie pomyślnie wychowując szczenięta.

Do czasu omawianych tu badań radiotelemetrycznych mniemałem, że znam obyczaje i zmysły lisów, gdyż w czasach, kiedy tych

zwierząt było znacznie mniej niż współcześnie, pasjami lubiłem na nie polować, gdyż przechytrzenie i upolowanie każdego osobnika dawało dumę i trudną do wyrażenia satysfakcję, a ponadto wtedy skóry lisów miały znaczną wartość, co dodatkowo mobilizowało do polowań, a w efekcie pozwoliło mi na zakup pierwszego w życiu auta nazywanego maluchem. Tymczasem badania lisów miejskich sprowadziły mnie do realnej rzeczywistości i wykazały, że całe życie można się uczyć i zawsze może zaskoczyć jakieś nieprzewidziane zdarzenie. Na przykład w początkowej fazie badań został zlokalizowany lis, którego nadajnik radiowy nadawał przez półtora godziny z jednego miejsca przy skrzyżowaniu ulic Powstańców i Reduta, nieopodal cmentarza w Batowicach. Z poprzednich spotkań z lisami miałem przekonanie, że lisy uciekają nie tylko na widok człowieka, ale także na odgłos jego kroków (co jest wykorzystywane podczas cichych pędzeń), więc gdy się okazało, że zwierzę przebywa w odległości kilkunastu metrów od jezdni i nie reaguje na przejeżdżające auta i moją obecność, doszedłem do przekonania, że leży martwe po potrąceniu przez jakieś auto. Nie chcąc w ciągu dnia wywoływać sensacji wynoszeniem martwego osobnika, postanowiłem wynieść truchło po zapadnięciu zmroku. Gdy tam przybyłem wieczorem, okazało się, że lis porusza się na polach poza torami kolejowymi. To zdarzenie uświadomiło, że lisy miejskie zupełnie inaczej reagują na widok i aktywność człowieka lub jadących samochodów. Gdy razem z doktorem M. Lesiakiem zlokalizowaliśmy nadajnik skryty w wysokiej roślinności na nasypie kolejowym, w odległości kilku metrów od ulicy Miedzianej, ja, patrząc na nasyp, nie widziałem zwierzęcia i sądziłem, że jest tam tylko zagubiony w trawie nadajnik, jednak doktor M. Lesiak przypuszczał, że to żywy osobnik i wszedł w tę kępę, a w efekcie można było zobaczyć uciekające zwierzę spod nóg wchodzącego człowieka. Największe jednak wrażenie wywołał lis nazwany przez nas Gigantem, gdyż ważył 9 kg i był największy wśród badanych osobników. Podczas telemetrycznego namierzania w okre-



sie letnim został on zlokalizowany pod osłoną niewielkiego krzewu na nasypie kolejowym w pobliżu Zalewu Bagry. Po ostrożnym zbliżeniu się, można było ujrzeć lisa obserwującego grillujących oraz kąpiących się ludzi, co wykazało, że nie tylko się nie spłoszył, ale wzbudziło podejrzenie, że – być może – czeka na odpadki lub resztki grillowanego mięsa. Wielokrotne obserwacje wykazały, że lisy bytujące w Krakowie nie były płochliwe i tolerowały obecność ludzi, a dystans ucieczki przed ludźmi, wynoszący kilkanaście lub kilkadziesiąt kroków, a w pojedynczych przypadkach od 2 do 8 metrów, był znacznie mniejszy niż osobników bytujących poza miastem. Można ponadto zauważyć, że lisy karmione zatraciły lęk przed ludźmi, przeszukując śmietniki przy lokalach gastronomicznych i w pobliżu izby wytrzeźwień, a nawet zdarzyło się, że jeden osobnik wykraadał ludziom pożywienie z pomieszczenia socjalnego.

Łącznie wykonano 4026 radiolokacyjnych namiarów lisów, z czego systematyczne lokalizowanie lisów w różnych porach roku oraz doby pozwoliło na określenie rocznych i sezonowych areałów osobniczych, natomiast namierzanie kilku osobników w odstępach piętnastominutowych w ciągu całej doby umożliwiło wykreślenie areałów dobowej aktywności oraz rozpoznanie ich dobowych areałów bytowania. Roczne areały bytowania poszczególnych lisów były bardzo różnej wielkości – od 94 ha i 129 ha u samca i samicy w Podgórzu, do 409 ha u samca na Dąbiu i 431 ha u samicy w Batowicach. Okazało się przy tym, że żaden z badanych lisów przez cały rok nie opuścił miasta, a ich roczne areały bytowania były znacznie mniejsze niż u zwierząt tego same-

go gatunku żyjących poza miastem. Wykreślone areale dobowe miały różny obszar zależności od płci lisów i pory roku. Obszary dobowej penetracji wynosiły przeciętnie 43,6 ha, przy czym samce większe obszary penetrowały wiosną (przeciętnie ponad 80 ha), a najmniejsze zimą, ok. 20, natomiast samice najmniejsze wiosną (średnio około 18 ha), a największe jesienią, ok. 85 ha. W krótkim okresie wychowywania potomstwa samice miały areale bardzo niewielkie, na przykład dobowy obszar penetracji terenu samicy wychowującej trójkę młodych w kanałach ciepłowniczych na Batowicach wynosił w maju 0,5 ha. Kształt dobowych arealów zależny był od dostępności i możliwości penetracji terenu, na przykład dobowy areal samicy w Batowicach obejmował w styczniu wąski pas terenów sąsiadujących z trasą kolejową, przebiegającą obok cmentarza, a dobowy areal samicy w Podgórzu miał kształt nieregularnego wielokąta, obejmując w lutym nieczynny kamieniołom Liban.

Na podstawie 2972 namiarów radiotelemetrycznych wykonywanych podczas 31 dób wyliczono udziały procentowe aktywności lisów w poszczególnych godzinach w przeciągu doby w różnych porach roku. Wyniki pokazały, że wprawdzie badane zwierzęta mogły być aktywne podczas wszystkich godzin w ciągu doby, jednak między godziną 7. rano, a 16. aktywne były tylko niektóre osobniki, natomiast dużą aktywność drapieżniki wykazywały między godzinami 18. wieczorem, a 6. rano, przy czym wystąpiły różnice w poszczególnych porach roku, gdyż na przykład szczyt aktywności pod koniec nocy przypadał na godzinę 3. nad ranem na wiosnę oraz między 5. a 6. rano w jesieni i zimie. Przykładem może być samica, która jesienią (18/19 października), od wczesnych godzin wieczornych, penetrowała tereny najpierw na cmentarzu Batowickim oraz okolicę pobliskiej szklarni, następnie pole uprawne po drugiej stronie ruchliwej linii kolejowej, gdzie przebywała do około 1:00 po północy. Później szybko powróciła na południe, mijając cmentarz o godz. 1:30 i znalazła się w dolinie potoku Sudół Dominikański na obszarze silnie zarośniętym drzewami i krzewami. Tam spo-

tknęła się ze swą dorosłą córką samicą (również zaopatrzoną w radionadajnik) i zwierzęta przebywały razem pół godziny. Następnie samotnie spenetrowała uśpione o tej porze osiedle mieszkaniowe i nową, pozbawioną wysokich roślin część cmentarza. Nad ranem po raz trzeci przekroczyła ruchliwą ulicę Powstańców i przybyła do schronienia w norze, wykopanej w skarpie nad czynnym torowiskiem, gdzie w godz. 6:15 – 14:30 spędziła prawie cały dzień.

Wykonane badania potwierdziły możliwości przystosowania się lisów do miejskich warunków i zmian środowiska spowodowanych obecnością człowieka opisywane również w przypadku lisów żyjących w Londynie. Wykorzystywanie przez niektóre gatunki dzikich zwierząt budynków i elementów środowiska stwarzanych przez ludzi znane było od czasów najdawniejszych, a proces ten nazwano synantropizacją, a zjawisko synantropizmem. Jako przykłady ssaków można wymienić myszy i szczury, natomiast wśród ptaków gołębie miejskie i jaskółki dymówki. Wraz z rozbudową miast i objęciem infrastrukturą miejską fragmentów lasów i pól oraz pojawieniem się w miastach powierzchni zazielenionych w postaci parków, trawników i nieużytków, a także pobrażę szlaków kolejowych i drogowych, stworzone zostały możliwości wkraczania do miast rozmaitych dzikich zwierząt. Proces ten nasilił się od XIX wieku, a pod koniec XX wieku przystosowywanie się dzikich zwierząt do środowiska miejskiego zostało nazwane synurbizacją, natomiast zjawisko uzyskało miano synurbizmu. Adaptacja lisów w Krakowie do warunków środowiskowych panujących w dużym mieście wskazuje, że te zwierzęta są również u nas synurbijne.



Andrzej Tomek
Nauczyciel akademicki w Krakowie i w Poznaniu (emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań, w tym podręcznika „Łowiectwo” i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złotem” i „Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego.”

WOJCIECH PLEWIŃSKI

Tak to pamiętam



Zaczął się trochę przypadkowo – pojechał jako kibic ze znajomym na polowanie. Dostał wówczas kurkówkę z żartobliwym przykazaniem, aby „w razie czego pilnował”. Traf chciał, że w jednym z miotów na przyszłego myśliwego wypadł z miotu wycinek. Ten nie stracił rezonu i celnym strzałem na komorę zakończył niespodziewane spotkanie. Ochom i achom nie było końca, szczególnie że do dzika rościło pretensje paru innych, mniej szczęśliwych strzelców – wnikliwa obdukcja dowodnie wykazała, komu się on należy. Całe zdarzenie

miało miejsce w kole łowieckim Jarząbek, a szczęśliwym strzelcem był Wojciech Plewiński, niewiele później pełnoprawny myśliwy i członek tegoż koła.

Terminował u najlepszych – wuja Tomasa Zana i Włodzimierza Puchalskiego. Ten pierwszy – to znany przedwojenny myśliwy, w czasie wojny dowódca oddziału powstańczego na Wileńszczyźnie, gdzie walczył z okupantem, nie tylko niemieckim. Wspólnie jeździli na rykowiska, gdzie poznawał tajniki tych łowów.

Drugi z nauczycieli, Włodzimierz Puchal-



ski, widząc jego zapał i niewątpliwy talent, szybko uczynił go swoim asystentem w wyprawach filmowo-myśliwskich. Pełnił rolę kierowcy, tropiciela, a gdy była taka potrzeba, głównego aktora w filmach Puchalskiego. Była to najlepsza szkoła łowiecka. Wyjazd nad Biebrzę był wyprawą w inny świat, z całym jego archaizmem i tajemnicą misteriów wiosennej natury, a polowania na słonki, gęsi czy cietrzewie były ich kwintesencją. Był to czas jeszcze sprzed melioracji, toteż pewniejszym środkiem lokomocji była łódka niż fura, a już na pewno niż auto. Tam właśnie nauczył się stawiać budki na cietrzewie, na które polowali z bałwankami – kto dziś pamięta takie polowanie? Na gęsi stawiali wśród zalanych wiosenną wodą pól, licząc, że uda im się przeciąć ich podniebny szlak. Po wodnych bezdrożach Biebrzy przemieszczali się najpierw pychówkami miejscowych rybaków, a

później własnym canoe, gdy okazało się, że do takich działań jest stosowniejsze. Łosia Biel, czy Olszowa Droga to miejsca w tej zapomnianej przez Boga i ludzi krainie, której charakter można odnaleźć na zdjęciach z przedwojennego Polesia albo w „Konopielce” Redlińskiego.

Zima przebiegała pod znakiem polowań na wilki – przeważnie z fladrami, w Lubaczowskim, gdzie kręcąc film, nie zanieczyścili łowów. Tam strzelił swojego pierwszego wilka – we fladrach właśnie. Polowali na nie ze zmiennym szczęściem – raz, gdy oddawał strzał, wilk nagle przywarował na przednich łapach – kula ścięła jedynie długie „pióra” na grzbiecie. Innym razem Puchalskiemu podmuch wiatru położył postawiony kołnierz kozucha w momencie, gdy na sztych wyszedł na niego wilk i widząc ruch, nawrócił w miejscu, nie dając szansy na strzał. Mistrz bez słow

wa wyjął nóż, ściągnął kozuch i odciął kołnierz. Widać taka reakcja spodobała się św. Hubertowi, bo później obdarował go pięknym basiorem.

Potem z sukcesem polował na wilki w Bieszczadach – ostatniego strzelił na Czereszence, nocą, na śniegu, gdy pilnując przemyku, udało się spotkać sznurującą watahę. Widząc je, szybko położył się w zaśnieżonej bruździe, dopuścił największego z nich na 75 metrów, uspokoił oddech i... basior po strzale robi salto i zostaje nieruchomo na śniegu.

Na codzień poluje w krakowskim Jarząbku, pozostając mu wiernym przez pięćdziesiąt z górą lat, do dziś. W jednym z obwodów, tym polnym, opodal Proszowic, z upodobaniem polował na kury. Schemat był następujący: gdy starsi koledzy po strzeleniu jednej lub dwóch kur i paru pudłach rozkładali koc i zasiadali do kart, on, na wyraźną prośbę, wyrabiał za nich normę. A były to czasy przodowników pracy, więc i normy były wysrubowane – w tym przypadku dwadzieścia kur w dwie godziny – nigdy ich nie zawiódł. Później pełnił funkcję łowczego koła przez parę kadencji.

Wszystkie te wyczyny osiągał z drylinga

o krótkich lufach, polując wyłącznie z nim. Po wprawkach na kurach, ten sam skład powodował doskonałe wyniki przy strzałach kulą. Dowodem może być strzelony na komorę w pełnym biegu odyniec na corocznym polowaniu Towarzystwa Ziemi Wschodnich, którego jest członkiem. Dwa lata później sukces ten powtórzył, kładąc rozpędzoną łanię – strzał jak się okazało na wagę tytułu króla polowania. Dziś, mimo dziewięćdziesięciu dwóch lat, nadal wprawia w zakłopotanie pudłujących kolegów, a idąc z nim na pióro, trzeba się mocno mobilizować przy strzale. Wielu niedowiarków z wymyślnymi przedłużkami na lufach było mocno zdziwionych po spektakularnych pudłach, widząc jak wysokie gęsi spadają po strzałach ze strzelby o lufach sześćdziesięciocentymetrowych.

Jednocześnie, będąc jednym z najwybitniejszych współczesnych polskich fotografików, pasję swą dokumentował, tworząc na przestrzeni lat swoistą kronikę naszego łowiectwa. Portretuje w sposób bardzo wnikliwy i autorski polską scenę łowiecką na przestrzeni ponad półwiecza. Nie ma w tych zdjęciach napuszenia, fałszu, czy upiększania sytuacji, którą obrazuje. Nie ucieka od tema-



tów pozornie nefotogenicznych, a będących nieodłączną częścią naszego rzemiosła – nigdy nie widziałem tak trafnie pokazanej sceny patroszenia, czy „kuchni” wypraw łowieckich – tu mam przed oczami zdjęcie ukazujące nieopisany bałagan (by nie rzec) na myśliwskiej kwaterze, ze strudżonym łowcą chrapiącym pod pierzyną pośrodku. Jakby przy okazji uchwycona zostaje cała socjologiczna sceneria Polski powiatowej – ostatnie podkrakowskie chaty kryte strzechą, furmanki malowniczo utopione w błocie dróg sprzed epoki asfaltu, ale i zbratanie przedwojennych elegantów w pumpach z przedstawicielami „nowego” w filcgmach i ruskim bokiem pod pachą. Takiego polowania dotąd nie pokazał jeszcze nikt. Obok tego olśniewające pejzaże bieszczadzkie, pasiaste pola podkrakowskie z ich nieoczywistą urodą, czy wreszcie portrety myśliwych – wszak ich autor to przecież „ten” Plewiński od okładek w Przekroju. W tym przypadku piękne dziewczy-

ny zostały zastąpione przez charakterne w typie konterfekty naszych kolegów po strzelbie.

Krakowscy myśliwi mieli to szczęście, że o oprawę scenograficzną sal myśliwskich na zamku w Niepołomicach poproszony został właśnie on. Stworzył tam jedną z najlepszych w Polsce ekspozycji myśliwskich, doskonale wpasowaną w zamkowe sale i krużganki. Bez epatowania zbyt dużą ilością trofeów, z efektownym fragmentem ukazującym historyczną broń, zbudował przestrzeń znakomitą do ekspozycji o charakterze wystawowym. Obok powstała sala prezentująca myśliwskie przewagi naszych kolegów spod znaku „Pożegnania z Afryką”. To właśnie tam niejeden uczestnik szkolnej wycieczki po raz pierwszy spojrzał oko w oko lwu lub dotknął trąby słonia – a takie rzeczy pamięta się na całe życie. Można przypuszczać, że w swojej dorosłej części życia nie będzie wrogiem polowań.

W salach tych organizował szereg wystaw



istotnych dla postrzegania naszej pasji. Poruszały tematykę minionych polowań – jak „Myśliwskie wiosny” ze zdjęć Wł. Puchalskiego, W. Nowaka i własnych, bądź międzywojennych polowań w Karpatach Wschodnich z archiwum Wł. Puchalskiego. Prezentował tam również swój dorobek – wystawa „Notatki Myśliwego” była bardzo osobistym zapisem wędrówek ze strzelbą i aparatem po Polsce „B”.

Za tę pracę został odznaczony Medalem św. Huberta, Złotym i Medalem za zasługi dla łowiectwa krakowskiego, czym się jednak rzadko chwali, bo pomimo tylu zasług i talentów, pozostaje człowiekiem bardzo skromnym.

*zdjęcia Wojciech Plewiński
notował Hubert Zwinczak*



Hubert Zwinczak
artysta grafik,
myśliwy



Święty Eustachy z Wawelu



Warto przypomnieć, że najstarszym w Polsce zabytkiem związanym z kultem św. Eustachego, pierwszego patrona myśliwych, jest Wizja św. Eustachego - fragment tryptyku św. Trójcy /1467/ z kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu w Krakowie, którego autorem jest „Mistrz Chórów”.

Kim był św. Eustachy, który licznych czcicieli miał już wkrótce po swojej męczeńskiej śmierci? Jego kult, jako patrona myśliwych, już od IV wieku szybko rozprzestrzenił się nie tylko po całych Włoszech, ale także po całej Europie, docierając również do Polski. Mimo że św. Eustachy od XV wieku wypierany był, zwłaszcza w Europie Zachodniej, przez św. Huberta, to jednak w Europie Południowej, a zwłaszcza we Włoszech, przetrwał do dziś i jako patron myśliwych jest tam powszechnie czczony.

Warto tutaj przypomnieć, że św. Eustachy, jako patron myśliwych w Polsce, powszechnie był czczony już w czasach piastowskich, aż do panowania dynastii Sasów, którzy wprowadzili do naszej łowieckiej tradycji kult św. Huberta. Kult ten notabene wchłoniął, związaną ze św. Eustachym, legendę o spotkaniu z boskim jeleniem. Dziś jego

kult jednak powoli odżywa. Jest on między innymi patronem reaktywowanego pod koniec ubiegłego wieku, a założonego przez ostatniego Piastę, polskiego księcia Jerzego Wilhelma, Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia.

Życie św. Eustachego opisał Jakub de Voragine w swojej Złotej Legendzie (1276). Dowiadujemy się stamtąd, że Placidus, bo takie nosił wówczas imię, żył na przełomie I i II wieku n.e. Był wodzem legionów rzymskiego cesarza Trajana. Był nie tylko dzielnym żołnierzem, ale także zapalonym myśliwym. Właśnie podczas jednego z polowań w górach prenestyńskich nieopodal Rzymu, kiedy ścigał jelenia, w pobliżu góry Guadagnolo, ten zatrzymał się na szczycie i w jego porożu Placidus dostrzegł promieniujący krzyż. Zatrzymał konia i wówczas usłyszał głos nawołujący go, aby się nawrócił. To miejsce jego nawrócenia w IV wieku cesarz Konstantyn (306-337) miał odwiedzić i nakazał wybudować świątynię zwaną dziś Mentorella, której nazwa wywodzi się prawdopodobnie od nazwy góry Vulturella, mającej wskazywać na obecność na jej szczycie sępów. (łac. vultur - sęp).

Przejęty tym objawieniem Placidus postanowił niezwłocznie wraz ze swoją małżonką przyjąć chrzest święty, na którym otrzymał imię Eustachius, jego żona Teopista, a synowie Agapit i Teopist.

Wkrótce po tym wydarzeniu, jak chce legenda, Pan Bóg zaczyna go srodze doświadczać. Najpierw utracił cały majątek i popadł w nędzę. Wyruszył więc do Egiptu za chlebem. W czasie drogi najpierw utracił żonę, a następnie obu synów. Kolejne 15 lat spędził w pewnej wiosce, gdzie za opłatą strzegł pól gospodarzy.

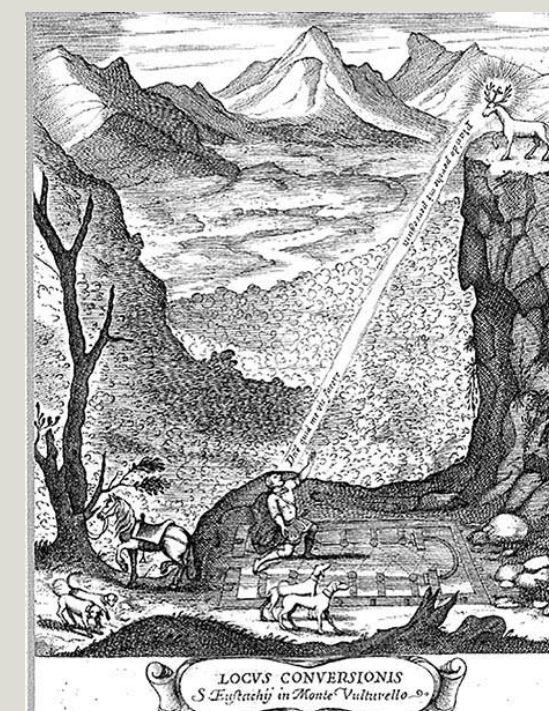


Tam też odnaleźli go żołnierze Trajana, których ten rozsyłał wszędzie, aby szukali jego dzielnego wodza Placyda - Eustachego. Wkrótce Eustachy odnalazł też swoją żonę i synów. Jednak, gdy powrócili do Rzymu, Trajan już nie żył, a jego następcą został Hadrian, mąż zły i skory do zbrodni. Ten, zobaczwszy, że Eustachy nie chce oddawać czci rzymskim bożkom, polecił całą rodzinę wprowadzić na arenę i wypuścić lwów. Zwierzęta jednak ich nie tknęły. Wówczas rozkazał umieścić ich w spiżowym wołu, pod którym rozpalono ogień. Tak Eustachy wraz z rodziną ponieśli męczeńską śmierć. Jednak gdy trzeciego dnia otworzono wołu, ciała ich były nietknięte, co już wtedy uznane zostało za cud. W miejscu ich męczeńskiej śmierci, na polu Marsowym w dolinie Tybru, stoi dzisiaj Bazylika św. Eustachego.

zdjęcia autora



Marek Piotr Krzemień
inż. leśnik, fotografik,
dziennikarz, autor
i wydawca licznych książek
o tematyce łowieckiej.
Długoletni działacz łowiecki.
Lektor ekspert PZŁ
w dziedzinie kultury łowieckiej.
Honorowy Członek PZŁ.



ŁOWCZY KOŁA

Jerzy Chmiel



Jakie zadania stoją przed Łowczym Kołem, jakie role powinien spełniać i jakie umiejętności posiadać? Statut Polskiego Związku Łowieckiego w paragrafie 48. określa zadania stojące przed poszczególnymi członkami Zarządu Koła. Punkt 2. brzmi: „Łowczy organizuje, koordynuje i nadzoruje gospodarkę łowiecką w dzierzawionych obwodach, organizuje polowania zgodnie z przepisami dotyczącymi wykonywania polowania, zasadami bezpieczeństwa, stoi na straży przestrzegania etyki łowieckiej, dobrych obyczajów myśliwskich i koleżeńskich, opracowuje wnioski do planów hodowlanych, prowadzi ewidencję polowań oraz statystykę w zakresie zagospodarowania obwodów łowieckich

i pozyskania zwierzyny”. Analizując zapisy, jakie nakłada na Łowczego statut, wypadałoby, aby miał on rozległą wiedzę nie tylko łowiecką, ale także z dziedziny zarządzania, rolnictwa, leśnictwa oraz prawa łowieckiego. Powinien posiadać doskonałą znajomość dzierzawionych obwodów, długoletni staż łowiecki oraz łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi. To trochę tak, jak w sportowym wieloboju - aby osiągnąć sukces, trzeba być naprawdę wszechstronnym. Mając na uwadze, że w Polsce mamy ok. 2500 kół łowieckich - skąd wziąć tylu ludzi z takimi umiejętnościami - i to w stopniu co najmniej dobrym?

Obserwując, jak duża jest rotacja na tym

stanowisku w Kołach i jak wiele słyszy się narzekań szeregowych myśliwych, dochodzę do wniosku, że często wybierani są ludzie po prostu z tak zwanej „łapanki”. Wybiera się tego, kto się zgodzi. Ci, którzy mają odpowiednie umiejętności i zdają sobie sprawę, jak ogromne i niewdzięczne stoją przed nimi zadania, po prostu nie chcą. Dużo wygodniej jest przyjść po odstrzał, w wolnej chwili pojechać na polowanie indywidualne lub zbiorowe, spotkać się z kolegami - i na tym koniec. Wszak wyjazd do lasu to ma być relaks, odpoczynek. Każdy, kto tego doświadczył, wie, że oprócz tego, co napisano w statucie, w tych trudnych dla łowiectwa czasach łowczy musi borykać się z wieloma dodatkowymi problemami. Koordynować i doglądać - lub najczęściej samemu wykonać wiele czynności. Im większe Koło i im więcej obwodów, tym więcej czasu i pracy pochłania. Już na początku sezonu, jeśli Koło posiada poletka łowieckie, musi dopilnować ich uprawy, aby jesienią i zimą mogły służyć jako baza pokarmowa dla zwierzyny. Trzeba przeprowadzić inwentaryzację ambon i zwyczaj. Po zimie wiele z nich wymaga remontu lub wymiany. Należy też zaplanować budowę nowych ambon, najlepiej przenośnych, które możemy natychmiast ustawić w miejscach, gdzie nasilają się szkody. Zmora są szkody powodowane przez zwierzynę. Ustawa obliguje nas do ich oszacowania i wypłaty odszkodowań. Łowczy, który chce utrzymać dobre stosunki z rolnikami - gwarantujące potem możliwość w miarę swobodnego polowania - musi być dostępny praktycznie przez całą dobę i reagować na wszystkie zgłaszane przez rolników szkody. Tylko natychmiastowa reakcja, oględziny uszkodzonej uprawy i podjęcie działań zabezpieczających przed następnymi wejściami zwierzyny, może uchronić Koło przed sporymi kłopotami. Nawet jeśli mamy w terenie członka, który przyjmuje zgłoszenia i szacuje szkody, to właśnie łowczy powinien, po konsultacji z nim i oględzinach na miejscu, zdecydować o dalszym postępowaniu. Najczęściej pierwsze uszkodzenia są niewielkie, zwierzyna traktuje je jako „rekonesans”. Gdy przekona się, że plantacja jest dla niej żerowo atrakcyjna, potrafi ją „odwiedzać” przez kilka

następnych nocy i zniszczyć niemal doszczętnie. Jeśli natychmiast podejmiemy kroki zabezpieczające, kończy się na pierwszym uszkodzeniu i wstępnym protokole. Sposoby zabezpieczeń są różne i muszą być adekwatne do zagrożenia. Najczęściej wystarczy rozstawienie repelentów czyli zapachowych środków odstraszających. Takie środki powinny być zakupione już wczesną wiosną i być w magazynie Koła dostępne natychmiast. Przy cenniejszej uprawie, zagrożonej długotrwałym zgryzaniem lub buchtowaniem, należy rozważyć zakup lub dofinansowanie zakupu pastucha elektrycznego. Pomimo sporego wydatku, w końcowym rozrachunku przynosi to długotrwałe korzyści, gdyż może on być wykorzystywany na wielu plantacjach przez kilka lat. Niezwykle istotne znaczenie ma dobór odpowiedniego urządzenia, właściwy montaż i ustawienie ogrodzenia - i w tej materii łowczy też powinien się dobrze orientować. Profesjonalnie rozstawione i dozorowane ogrodzenie elektryczne chroni niezawodnie, o czym wielokrotnie się przekonałem. Gdy istnieje taka możliwość, możemy chronić poprzez ustawienie przenośnej ambony na uszkodzonej uprawie. Kilka dyżurów i - w sprzyjających warunkach - odstrzał zabezpieczają najlepiej, a jednocześnie dają możliwość uzasadnionego polowania w tym rejonie. Doświadczenie pokazuje, iż natychmiastowa reakcja, najlepiej w tym samym dniu lub następnym, powoduje, że szkody się nie powtarzają, a rolnicy - widząc nasze zaangażowanie - „odpuszczają”. Nawiązuje się też nić wzajemnej relacji, która procentuje w następnych przypadkach. Niezwykle ważny jest pierwszy kontakt. Rolnik - mocno zdenerwowany na widok uszkodzonej plantacji - najczęściej znacznie przesadza z rozmiarem szkody. Nie należy wtedy wchodzić w zbędną polemikę, trzeba natychmiast zaoferować pomoc w zabezpieczeniu i ochronie plantacji oraz wynagrodzenie szkody. Po kilku dniach, gdy uszkodzenia się nie powiększają, rozmowa jest już zupełnie inna. Oczywiście, szacowanie musi być profesjonalne i zgodne z zasadami - tu jest właśnie kolejne zadanie łowczego: umiejętność rozmowy i negocjacji oraz co najmniej dobra znajomość zasad sza-



cowania szkód lub zaangażowanie w ten proces ludzi, którzy potrafią to fachowo i kulturalnie wykonać. Dobrym działaniem jest wiosenny rekonesans łowiska i inwentaryzacja upraw, które założyli rolnicy w rejonach najbardziej narażonych. Praktykuję to od wielu lat, odwiedzając tych rolników i rozdając środki zapachowe z prośbą o zabezpieczenie uprawy oraz stały monitoring. Większość to wykonuje, a tym, którzy tego nie zrobili, nie wypada winą za ewentualne szkody obarczać myśliwych. Jeśli uda się ochronić plantację na czas wschodów, to mamy spokój do późnego lata i jesieni, bo dopiero wtedy staje się ona znów atrakcyjna dla zwierzyny. Mając doświadczenie i wiedzę, w którym momencie wegetacji roślina jest atrakcyjna żerowo dla zwierzyny, możemy ją skutecznie zabezpieczyć.

„Łowczy organizuje polowania” - ale podstawą do sporządzenia Planu polowań są Roczne Plany Łowieckie, na podstawie których wyznaczamy ilości zwierzyny do odstrzału. I tu kolejne bardzo ważne zadanie dla łowczego. To on sporządza plany, które muszą opierać się na faktycznym stanie zwierzyny w naszym łowisku - tak, aby wykonanie było realne i nie naruszyło stada podstawowego. To łowczy powinien organizować i koordynować inwentaryzację, na którą składa się nie tylko jednodniowe liczenie, ale i całoroczna obserwacja przez wszystkich polujących, a łowczy powinien te dane gromadzić, analizować i umieć wykorzystać.

Pomimo dokładnych instrukcji, jak sporządzać RPŁ, w czasie zatwierdzania tych dokumentów wciąż spotykamy się z ogromną ilością błędów, świadczącą o braku podstawowej wiedzy - a być może i danych - by je prawidłowo wykonać. Biorąc pod uwagę ogromne zmiany, jakie zachodzą w naszych łowiskach, a więc rosnącą zabudowę, nowe drogi, ruch turystyczny i rekreacyjny, zmiany struktury upraw i gatunków, na jakie polujemy - łowczy musi mieć ogromne rozeznanie co do możliwości zorganizowania polowania zbiorowego, tak, aby prowadząc je, unikać

konfliktów, nie narażać ludzi postronnych, a także myśliwych na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Tam, gdzie powstała liczna zabudowa i zwiększył się ruch, należy zrezygnować z polowań zbiorowych i pozostać przy indywidualnych. Polowanie zbiorowe to także naganka, transport i posiłek. Ktoś to musi zorganizować, dopilnować i nadzorować. Gdy nie ma dobrej organizacji, wkrada się chaos i zdenerwowanie. Walne zebranie ustala zasady wydawania „Upoważnień do odstrzału indywidualnego”. Kto je wydaje i na jakich zasadach? Najrozsądniej jest, gdy upoważnienia wydaje łowczy Koła, to on bowiem prowadzić ma też ewidencję pozyskanej zwierzyny. Ważne jest, aby upoważnienia były wydawane na tych samych zasadach dla wszystkich członków, którzy nie mają żadnych zaległości w stosunku do Koła. Wielokrotnie słyszymy, iż łowczowie atrakcyjne odstrzały wydają według swoich zasad, po „uważaniu i koleżeństwie”. Jest to niedopuszczalne, wszak statut mówi, że „łowczy stoi na straży etyki łowieckiej, dobrych obyczajów łowieckich i koleżeńskich”. Dziś niemal wszystkie Koła otrzymują też do wykonania odstrzał sanitarny. Jest to odstrzał, który nie wchodzi do planu, ale podlega pełnemu udokumentowaniu. Łowczy musi więc wydać osobne upoważnienie i znacznik z numerem, a po odstrzale sporządzić pełną dokumentację dotyczącą płci dzika, wagi, nr. znaków, miejsca odstrzału, danych myśliwego oraz zawierającą dokumentację fotogra-

ficzną i dostarczyć całość do Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w danym tygodniu. Zobowiązany jest też do składania comiesięcznych sprawozdań z wykonania odstrzału dzików do Zarządu Okręgu oraz Nadleśnictwa.

Obecnie niemal wszystkie koła przechodzą na system elektronicznej ewidencji. PZŁ wprowadził i zaleca EKEP - ma to usprawnić pracę łowczego. Moim zdaniem system jest za bardzo rozbudowany i skomplikowany. Miało być szybciej i sprawniej, a tymczasem wydawanie upoważnień znacznie się wydłużyło. Wydanie kilkudziesięciu upoważnień, gdy rozpoczyna się sezon lub wchodzi nowe gatunki do odstrzału, trwa kilka godzin - i tak kilka razy w sezonie. Być może dla informatyka to łatwizna, ale dla przeciętnego łowczego, który przez lata pracował „na zeszyty”, jest za trudny i eliminuje dużą grupę kolegów, którzy - będąc na emeryturze i mając ogromne doświadczenie i wiedzę - mogliby pełnić funkcję Łowczego Koła. Oczywiście i ten problem można rozwiązać poprzez zaangażowanie w obsługę systemu Kolegi z odpowiednimi umiejętnościami, ale wydłuża to czas wydawania upoważnień, ewidencjonowania zwierzyny, sporządzania różnych wymaganych prawem dokumentów czy aktualizacji urządzeń łowieckich.

Aby łowczy mógł prawidłowo wykonywać zadania nałożone przez nasz Statut oraz Ustawę łowiecką, musi skupiać wokół siebie liczną grupę kolegów myśliwych, która zechce mu pomóc. Nieodzowne jest wsparcie całego Zarządu Koła, ale także licznej grupy członków, którzy rozumieją, że „grają w jednej drużynie” i mają ten sam cel. Tworzenie

Koła trwa latami. Zarząd, przyjmując stażystów i nowych członków, powinien kierować się nie tylko „zawartością portfela i obietnicami” kandydata, ale przede wszystkim jego osobowością, etyką i przydatnością dla Koła poprzez chęć do pracy i oferowane umiejętności. Roczny staż naprawdę wystarczy, aby ocenić człowieka - pod warunkiem oczywiście, że staż w Kole się odpracowuje, a nie kupuje. Koło musi zadbać o to, aby mieć licznych członków terenowych, chętnych do pracy i szanowanych w środowisku. Przez pryzmat tych ludzi postrzega się wszystkich myśliwych.

Od wielu lat twierdzę, że Łowczy Koła, który ma największy wpływ na sposób prowadzenia obwodu i gospodarkę łowiecką, powinien mieć - lub uzyskać tuż po wyborze - certyfikat potwierdzający umiejętności, które są dla pełnienia tej funkcji niezbędne. W dzisiejszych czasach musi to już być profesjonalista. Być może większe Koła będą musiały wkrótce pomyśleć także o wynagradzaniu finansowym łowczych, bo przy tych wymaganiach i tej ilości czasu potrzebnego do prowadzenia Koła, „w wolnych chwilach” zrobić się tego nie da.

zdjęcia z archiwum autora

Łowczy z 25 letnim stażem, Jerzy Chmiel



Jerzy Chmiel

Myśliwy, wieloletni działacz łowiecki znający się na gospodarce łowieckiej jak mało kto.

Od blisko ćwierć wieku jest łowczym Koła Łowieckiego

„KNIEJA” w Krakowie.

Delegat na Krakowski Zjazd Okręgowy

Delegat z Okręgu Krakowskiego PZŁ na Zjazd Krajowy.



Krakowskie imprezy kynologiczne 2020

Ewa Dobrzyńska-Lankosz



Po raz kolejny na przepięknych terenach dzierzawionych przez KŁ Zubr Niepołomice (obw. 92) oraz zarządzanych przez Nadleśnictwo Niepołomice (obw. 68 - OHZ Niepołomice) gościliśmy na dwóch imprezach pasjonatów kynologii łowieckiej. 3. października odbyła się Regionalna Ocena Pracy Wyżłów w konkurencjach polnych, inaczej zwana Polnym konkursem dla wyżłów (uproszczonym), a 4. października – Test Hodowlany – Próby Pracy Polowej dla Wyżłów i Psów Myśliwskich Małych Ras. Organizatorami obu imprez był Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego i Okręgowa Komisja Kynologiczna przy ZO PZŁ.

W trakcie dwóch dni psy oceniała Komisja Sędziowska w składzie: Marian, Paweł Bocianowski, Krzysztof Fryc, Zofia Karolczyk, Sylwester Tułodziecki i Tomasz Wykner.

Próbowi i konkursom sprzyjała dobra pogoda, z lekkim wiatrem, słońcem i jedynie w drugim dniu imprez (próby) poranną mżawką. Wzorem ubiegłego roku imprezy odbywały się na prawach polowań, co wynika z niefortunnego zapisu w Prawie łowieckim o zakazie płoszenia zwierzyny we wszelkich okolicznościach za wyjątkiem polowań.

Otwarcia Konkursów (3. października) dokonała Przewodnicząca Zarządu – Łowczy Okręgowy PZŁ w Krakowie Aleksandra

Dzięciół-Gęsiarz wraz z Sędzią Głównym Tomaszem Wyknerem oraz Przewodniczącym Okręgowej Komisji Kynologicznej i jednocześnie członkiem ZO PZŁ w Krakowie, Marcinem Cichym. Z kolei wręczenia dyplomów, nagród oraz zamknięcia imprezy, poza ww. osobami, dokonał Wicemarszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka. Z kolei w drugim dniu otwarcia, a po południu – wręczenia dyplomów i zamknięcia imprezy dokonali: członek Naczelnej Rady Łowieckiej Marek Wajdzik, Sędzia Główny Krzysztof Fryc oraz wspomniany wyżej Marcin Cichy.

Oprawę muzyczną zapewnił Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Królewscy”.

W pierwszym dniu, czyli w konkursie, udział wzięło 10 psów, w tym: 6 wyżłów węgierskich krótkowłosych, 3 wyżły niemieckie krótkowłose i 1 seter szkocki (Gordon). Sędziowie oceniali je w 15 różnorodnych konkurencjach: wiatr, stójka, ściąganie, sposób szukania, styl pracy, samodzielność pracy, respektowanie zwierzyny, zachowanie przed i po strzale, przynoszenie strzelonej zwierzyny, włóczka ptaka łownego, włóczka królika lub zająca, odszukiwanie zagubionej zwierzyny (ptak i oddzielnie królik), posłuszeństwo i współpraca z przewodnikiem oraz przyniesienie kaczki z głębokiej wody.

Z kolei w trakcie Testu Hodowlanego, który ma na celu sprawdzenie wrodzonych predyspozycji wyżłów, oceniano: wiatr, wystawianie, sposób szukania i pasję, szybkość i styl chodów, skłonność do pracy w wodzie i po-

słuszeństwo, a w przypadku psów myśliwskich małych ras pracujących jako płochacze: wiatr, pasję, ściąganie i zaznaczanie zwierzyny, skłonność do posłuszeństwa i współpracy z przewodnikiem, skłonność do wyparowywania i skłonność do pracy w wodzie. Zasadniczo w próbach uczestniczą psy młode, tzn. będące w wieku od 9 do 24 miesiąca życia, lecz umożliwia się w nich również start psom nieco starszym, lecz wówczas są one oceniane poza konkurencją, co oznacza, że mogą uzyskać dyplomy, natomiast nie są uwzględniane w lokatach. W tym roku w Teście wzięły udział 24 wyżły, w tym 3 poza konkurencją (2 małe münsterländery, 1 pointer, 6 wyżłów niemieckich krótkowłosych, 2 wyżły weimarskie krótkowłose, 8 wyżłów węgierskich krótkowłosych, 3 wyżły węgierskie szorstkowłose, 1 wyżeł włoski krótkowłosy, 1 wyżeł włoski szorstkowłosy) oraz 4 psy myśliwskie małych ras (płochacze niemieckie).

zdjęcia z archiwum autora



Ewa Dobrzyńska-Lankosz
– hodowca springer spanieli angielskich, sekretarz Komisji Kynologicznej przy ZO PZŁ w Krakowie, autorka kilkunastu artykułów z zakresu kynologii łowieckiej



Regionalna Ocena Pracy Wyżłów w konkurencjach polnych Niepołomice, 03.10.2020

Komisja Sędziowska

Sędzia Główny – Tomasz Wykner,

Marian Paweł Bocianowski, Krzysztof Fryc, Zofia Karolczyk, Sylwester Tułodziecki

Komisja Sędziowska przyznała 6 dyplomów I stopnia, 1 – II stopnia i 1 – III stopnia, 1 wniosek na krajowego Championa Pracy CPC.

WYNIKI

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia, CPC	1/10 224 pkt.	BELL Pepperoni Team (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2016-03-18	suka	Małgorzata Janiec
I stopnia	2/10 218 pkt.	BAJA z Owceży Kolebki (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2019-08-15	suka	Rafał Owca
I stopnia	3/10, 217 pkt.	CENTKA z Radomskiej Ziemi (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2018-12-08	suka	Leszek Szendol
I stopnia	4/10, 202 pkt.	RÓŻA VIZSLA Holly Dogsland (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-08-19	suka	Kinga Śmielek
I stopnia	5/10, 202 pkt.	GWIAZDA VIZSLA Holly Dogsland (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2018-03-01	suka	Kinga Śmielek
I stopnia	6/10, 200 pkt.	DURGUN z Talchejów	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-01-25	pies	Lilianna Orzechowska
II stopnia	7/10, 160 pkt.	UKANYA z Talchejów	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2016-07-23	suka	Małgorzata Klusowska
III stopnia	8/10, 185 pkt.	BOEJA z Polany Kozioroga Dębosza (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2019-06-15	suka	Zdzisław Wita
	157 pkt.	HAMAR z Talchejów	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2014-09-20	pies	Lilianna Orzechowska
	146 pkt.	MORTIMER CHILDREN OF THE MIST Przystanek Zacisze (FCI)	Seter szkocki (Gordon)	2015-07-10	pies	Justyna Garlej

Test Hodowlany – Próby Pracy Polowej dla Wyżłów i Psów Myśliwskich Małych Ras Niepołomice, 4.10.2020

Komisja Sędziowska

Sędzia Główny – Krzysztof Fryc

Marian Paweł Bocianowski, Zofia Karolczyk, Sylwester Tułodziecki, Tomasz Wykner
Komisja Sędziowska przyznała 18 dyplomów I stopnia, 2 – II stopnia oraz dla wyżłów pracujących poza konkurencją 2 dyplomy I stopnia, 1 – II stopnia.

WYNIKI Grupa VII – Wyżły

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/24, 100 pkt.	VERSUS Lowcy Pola	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-12-12	pies	Monika Węgrocka
I stopnia	2/24 100 pkt.	REY VIZSLA Holly Dogsland (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-08-19	pies	Tadeusz Sadowski
I stopnia	2/24, 100 pkt.	RUFUS VIZSLA Holly Dogsland (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-08-19	pies	Wiesław Koźmik
I stopnia	4/24, 100 pkt.	GRETA Flaver z Cisowego Lasu (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-08-01	suka	Grzegorz Głód
I stopnia	5/24, 100 pkt.	BOREASZ z Halikarnasu Poland (FCI)	Pointer	2019-07-17	pies	Mateusz Tutro
I stopnia	6/24, 100 pkt.	HADIS Tristhanti (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2019-06-21	suka	Michał Zydrón
I stopnia	6/24, 100 pkt.	HUSARIA Tristhanti (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2019-06-21	suka	Mateusz Nowak
I stopnia	8/24, 100 pkt.	CENTKA z Radomskiej Ziemi (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2018-12-08	suka	Leszek Szendol
I stopnia	9/24, 96 pkt.	BUKA z Owceży Kolebki (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2019-08-15	suka	Robert Nieroda
I stopnia	10/24, 96 pkt.	ARYA Pepperoni Team (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-05-07	suka	Marek Duc
I stopnia	11/24 95 pkt.	BOEJA z Polany Kozioroga Dębosza (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2019-06-15	suka	Zdzisław Wita
I stopnia	12/24 92 pkt.	KALA KENDI Tiszatajl Vadasz	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-10-16	suka	Łukasz Zalski
I stopnia	13/24 92 pkt.	EPER z Talchejów	Wyżeł węgierski szorstkowłosy	2019-05-04	suka	Agnieszka i Dariusz Spisak
I stopnia	14/24, 90 pkt.	EGRI z Talchejów	Wyżeł węgierski szorstkowłosy	2019-05-04	suka	Agnieszka i Dariusz Spisak
I stopnia	15/24, 87 pkt.	ERIC CLAPTON Imperial Weimaraner (FCI)	Wyżeł weimarski krótkowłosy	2019-02-20	pies	Aleksandra Rodo-Krasnokucka
I stopnia	16/24, 87 pkt.	SHERLOCK Rusty Sparks (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-02-04	pies	Łukasz Bisaga

I stopnia	17/24, 84 pkt.	ENIGMA Imperial Weimaraner (FCI)	Wyżeł weimarski krótkowłosy	2019-02-20	suka	Jolanta Adamczyk
I stopnia	18/24, 83 pkt.	ARIADNA z Doberskiej Kniei (FCI)	Mały Münsterländer	2019-10-24	suka	Marzena Janik
II stopnia	19/24, 79 pkt.	ZIKO Cani da Caccia Weroniki (FCI)	Wyżeł włoski krótkowłosy	2019-06-06	pies	Jacek Lalik
II stopnia	20/24, 74 pkt.	IZI z Kończyckiej Wsi (FCI)	Mały Münsterländer	2019-03-12	suka	Tomasz Pieczonka
--	47 pkt.	MADE IN ITALIA LUXOTTICA z Arislandu (FCI)	Wyżeł włoski szorstkowłosy	2019-10-05	suka	Małgorzata Niedzwiedz

Grupa VII – Wyżły pracujące poza konkurencją

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	97 pkt.	QUATRO Magyar-Tim (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2018-09-04	pies	Lidia Michalak
I stopnia	90 pkt.	DUKLA z Talczejów	Wyżeł węgierski szorstkowłosy	2017-08-31	suka	Agnieszka i Dariusz Spisak
II stopnia	84 pkt.	ATILLA od Šedivé hory	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2018-05-17	suka	Agnieszka Anielska- Rys

Test Hodowlany – Próby Pracy Polowej dla Psów Myśliwskich
Małych Ras. Komisja Sędziowska przyznała 4 dyplomy I stopnia.

Grupa – psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/4 120 pkt.	ZADRA El Labrro	Płochacz niemiecki	2019-03-30	suka	Wojciech Labak
I stopnia	2/4 120 pkt.	ŁASKA od Walczaka (FCI)	Płochacz niemiecki	2019-03-20	suka	Paweł Chojnacki
I stopnia	3/4 115 pkt.	ZADZIOR El Labrro	Płochacz niemiecki	2019-03-30	pies	Adam Durbas
I stopnia	4/4 110 pkt.	ARIA Smaragdowe Babrowisko (FCI)	Płochacz niemiecki	2019-06-19	suka	Arkadiusz Przybylski

Kolekcja batalionów ocalona dla potomnych

Wojciech Sanek

Pomimo ogromnych trudności spowodowanych przede wszystkim ograniczeniami finansowymi i czasowymi, udało się odkupić z rąk spadkobierców Jerzego Błyszczuka z Krakowa niezwykle cenną kolekcję ptaków (batalionów). Istniało ryzyko ich deprecjacji lub sprzedaży za granicę. Zbiór sprzed około 50 lat ma niezwykłą wartość naukową i estetyczną. Teraz wzbogaci zbiory Muzeum Przyrodniczego im. Krystyny i Włodzimierza Tomków w Ciężkowicach jako największa znana kolekcja tego gatunku w naszym kraju. Wyjątkowa biologia i uroda bataliona oraz historia jego wymierania w Polsce stanowiąc będzie ilustrację do wielu prezentowanych treści edukacyjnych. Zebranie potrzebnej kwoty (19 500 zł) udało się dzięki inicjatywie Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej im. Włodzimierza Tomka Oddział Tarnowski oraz licznym prywatnym ofiarodawcom. Hojną ręką do zbiórki przyłączył się Polsko-Amerykański Klub Łowiecki Ostoja z Chicago. Warto dodać, że poprzedni właściciel kolekcji, Jerzy Błyszczuk, był jednym z założycieli Oddziału Tarnowskiego KKiKŁ, silnie związanego z Muzeum Tomków w Ciężkowicach. Jego marzeniem było, by kolekcja trafiła właśnie tu. I tak się stało.

Dziękujemy wszystkim za wkład w to wyjątkowe dzieło!

Zapraszamy do Muzeum Przyrodniczego w Ciężkowicach, by podziwiać ocaloną kolekcję i wyrażamy nadzieję, że w najbliższym czasie okoliczności pozwolą na bezpieczną organizację uroczystego przekazania zbiorów i osobiste podziękowania dla wszystkich darczyńców.

Teraz kilka słów o bohaterze akcji - batalionie (*Philomachus pugnax*, L., 1758). W szacie godowej samce tego gatunku posiadają indywidualne, niepowtarzalne upierzenie w postaci spektakularnych kryz i peruk. Ich kolor nie pozostaje bez znaczenia. W praktyce przewodniczkiej Muzeum zwy-

kle pytamy żeńską część wycieczki - czy samica bataliona preferuje blondynów czy raczej brunetów? Oczywiście adresatki zwykle to pytanie odnoszą do własnych doświadczeń, ale sytuacja implikuje do opowieści o tokach tego gatunku. Już stare nazwy bataliona mogą wiele powiedzieć: ptak bitny, biegus klótnik, biegus bojownik, batalion kapłonek. Widowiskowe potyczki są oryginalnym zachowaniem u ptaków siewkowych. Na wiosnę samce zbierają się w grupy, a następnie rytualnymi walkami starają się zwrócić na siebie uwagę samic. Każdy samiec ma określone terytorium tokowe, z którego przywabia samice. Cały ten teren porównywany jest do areny, w której centrum znajduje się samiec o najwyższej randze. Po wylądowaniu samicy na takiej arenie, samce stroszą pióra czubów i kryz, trzęsą głowami, rozkładają pióra ozdobne i ogony, drepczą w miejscu, podskakują w górę, biegają tam i z powrotem. Odganiają i walczą z innymi dominującymi samcami. Samice przechadzają się między nimi i wybierają tego samca, który najokazalej przedstawił swoje upierzenie i barwy. Mimo złożoności tego rytuału, gdy nie tworzą więzi pomiędzy partnerami.

W pierwszej dekadzie XX w. batalion przestał występować w Małopolsce i sukcesywnie zmniejszał swoją liczebność w całym kraju, najdłużej zajmując łęgowe stanowiska nad środkową Wartą i w Kotlinie Biebrzańskiej. W granicach Polski batalion jest obecnie gatunkiem na krawędzi wymarcia. Regularnie obserwuje się wiosenne toki, co jed-



nak zwykle nie przekłada się na przystąpienie do łęgów. Sama ścisła ochrona gatunkowa nie zatrzymała kurczenia się liczebności batalionów – o ile myślistwo nie było główną przyczyną regresu, to polowania destrukcyjnie wpływały na rozrodność poprzez rozpędzanie toków. Polska Czerwona Księga Zwierząt, jako podstawowe działania dla odbudowy populacji, podaje rezygnację z obwałowywania koryt rzek, rezygnację z istniejących i budowy nowych zbiorników zaporowych, demeliorację teras zalewowych oraz odpowiednie gospodarowanie łąkami. Niestety, większość z tych postulatów brzmi utopijnie, a przynajmniej w najbliższych latach ich realizacja w większości nie wydaje się możliwa.

Niezależnie od wrażliwości na piękno przyrody, bataliony w szacie godowej wzbudzają zainteresowanie i zachwyt. Warto w tym miejscu zacytować wspominki Romana Jasińskiego, który opisuje polowania reprezentacyjne i wizytę w Białowieży Hermanna Goeringa, marszałka lotnictwa III Rzeszy (1937 r.); „(...) długo zatrzymano się przy gablocie ze zbiorami batalionów-bojowników, słuchając z zainteresowaniem, że istnieje nagroda w wysokości 10 tysięcy funtów szterlingów za dwa jednakowo upierzone i ubarwione bataliony.” Poszukiwania bliźniaczych ptaków i nagroda miały być ogłoszone przez British Museum – okazało się to kilkakrotnie dementowaną plotką. Niezależnie od tego, faktem jest, że nikt nie dostarczył ani nie zaobserwował dwóch identycznych osobników.

zdjęcia z archiwum autora

Wojciech Sanek Muzeum Przyrodnicze im. Krystyny i Włodzimierza Tomków w Ciężkowicach

Źródła; Głowaciński Z. red. „Polska Czerwona Księga Zwierząt”, Warszawa 2001, str. 201 -204



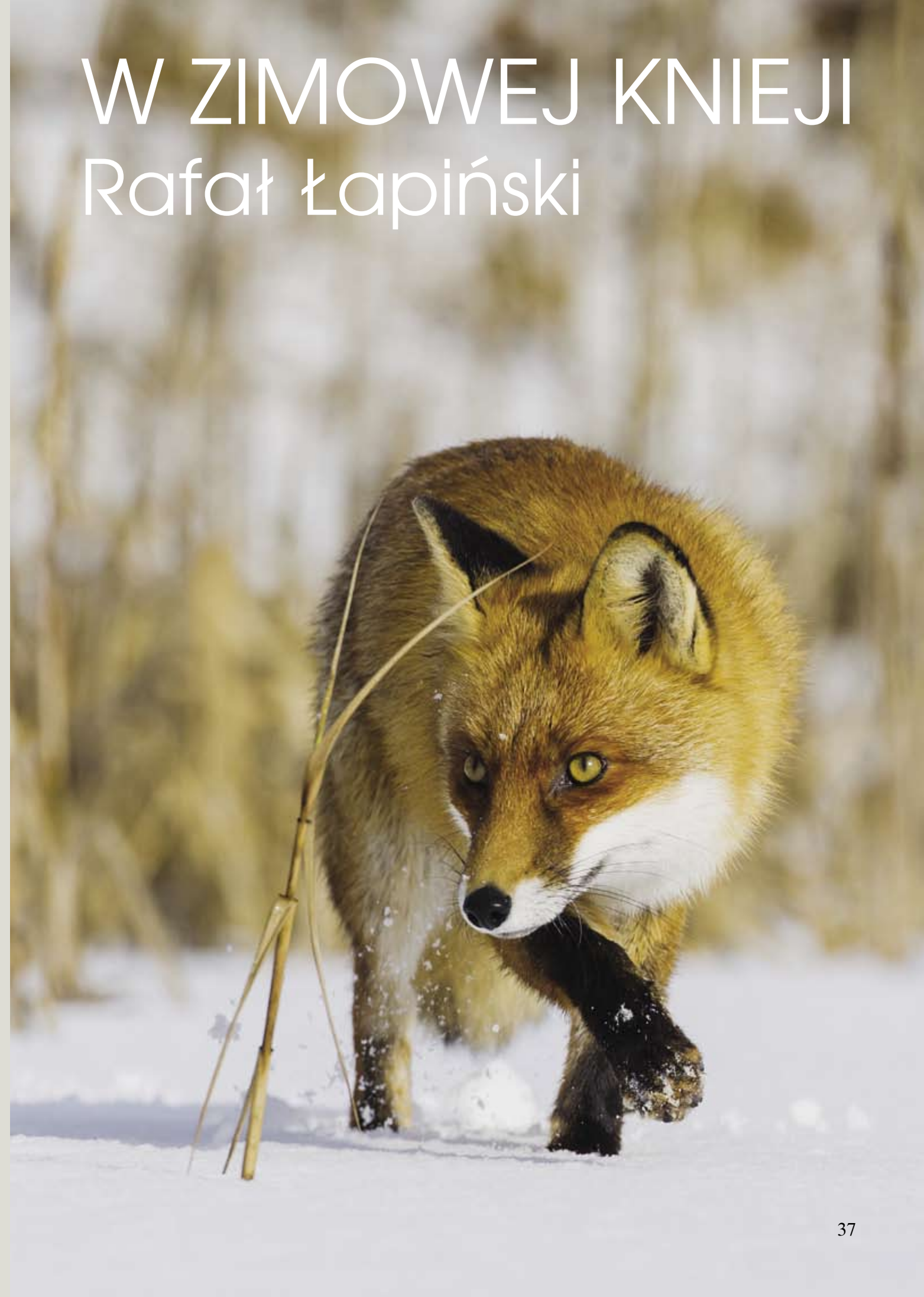
Chylarecki P. red „Monitoring ptaków łęgowych – Poradnik metodyczny, Wydanie drugie”, BMS, Warszawa 2015, str. 239 – 243

Jasiński R. „Pień puszczy, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1972, str. 98

Maciejewski S. „Saga o ginących i uratowanych”, Krajowa Agencja Wydawnicza w Krakowie, Kraków 1988r., str. 226 – 229



W ZIMOWEJ KNIEJI Rafał Łapiński







Artefakty krakowskiego łowiectwa

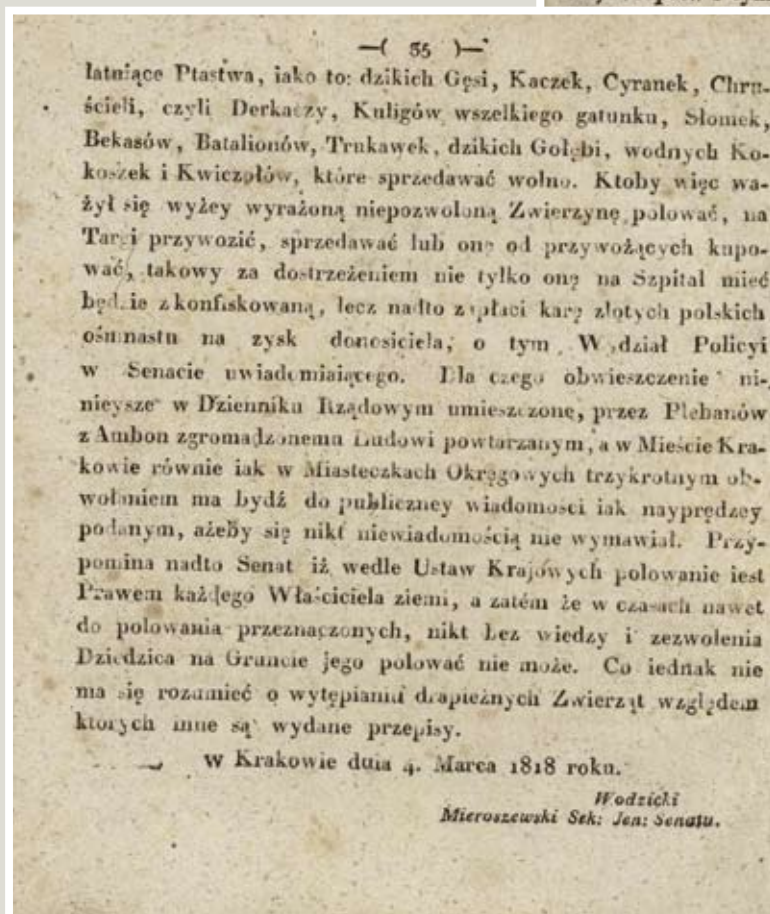
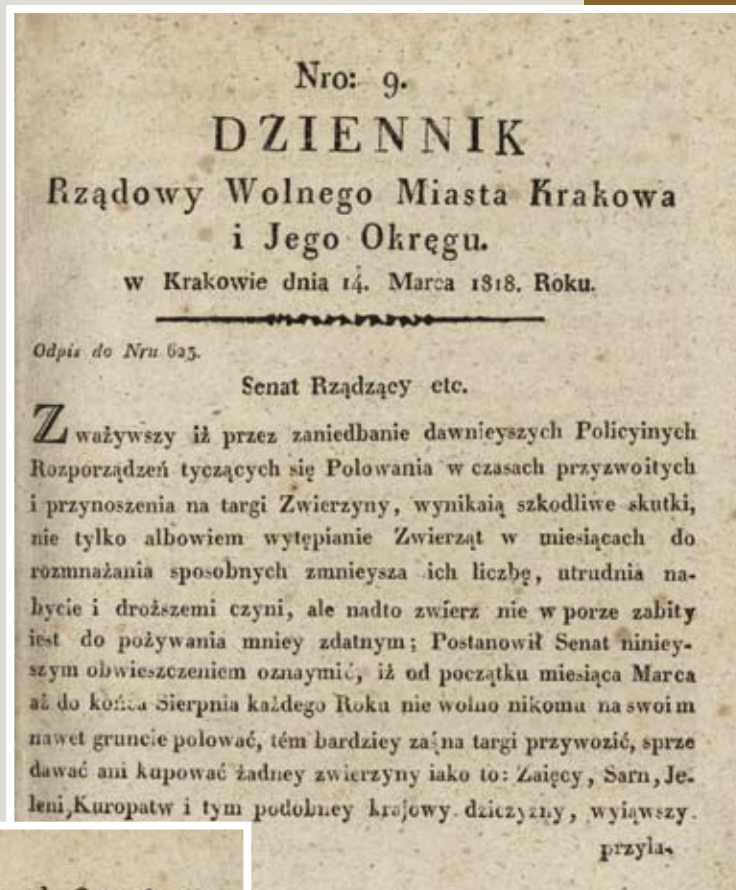
Marek P. Krzemień

Tym razem, dzięki uprzejmości znanego łowieckiego bibliofila Leszka Szewczyka, mogę przedstawić bardzo ciekawy, liczący sobie ponad 200 lat dokument, którym jest Dziennik Urzędowy Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu z dnia 14 marca 1818 roku.

Czytając uważnie to obwieszczenie Senatu Rządzącego, widzimy, jak dużą wagę przywiązywały ówczesne władze do ochrony zwierzyny.

Ciekawostką tego rozporządzenia jest fakt, że jak w nim zapisano: ... *ażby się nikt nieświadomością nie wymawiał ... niniejsze obwieszczenie przez Plebanów z Ambon zgromadzonemu ludowi ma być powtarzanym...*

Wydaje się, że nawet dziś, w dobie Internetu, nikt lepszego sposobu dotarcia do ludności, mieszkającej na terenie dzierzawionych przez nas obwodów, nie wymyślił.



Springer spaniel angielski w łowiectwie

Ewa Dobrzyńska-Lankosz



Springer spaniel angielski to bardzo efektowny pies, nadzwyczaj łagodny w stosunku do ludzi i innych psów, dynamiczny, wesoły. Świetnie sprawdza się w rodzinach prowadzących aktywny tryb życia. Dużą popularnością cieszy się w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii i w krajach skandynawskich.

Jest psem od wieków wykorzystywanym w łowiectwie. To, jak pisał Cezary Marchwicki, „żywy zabytek”, rasa wywodząca się z najbardziej pierwotnych i najczystszych korzeni, najstarsza wśród wszystkich spanieli¹. Przodków spanieli badacze dopatrują się już w czasach starożytnych (IV w p.n.e). W Hiszpanii istnienie psów zbliżonych wyglądem do spanieli, gdzie używane były do celów łowieckich, datuje się na ok. VII-VIII w. Do Anglii i Francji trafiły w VIII w. W XIV w. francuski hrabia Gaston de Foix, w swojej pracy poświęconej sztuce polowania „Livre de chasse”, pisał o spanielu, który wypłasył ptaki i aportował je z ładu i wody. Dwa stulecia później zaczęto wyraźnie rozróżniać spaniele pracujące w wodzie oraz na lądzie. To zapoczątkowało wyodrębnianie się w późniejszym czasie róż-

nych ras spanieli². Przypuszcza się, że termin „spaniel” pochodzi od łacińskiej nazwy Hiszpanii (Hispania). W 1902 r. brytyjski związek kynologiczny jako pierwszy uznał rasę pod nazwą English Springer Spaniel. Kilka lat później, w 1907 r., springery trafiły do Stanów Zjednoczonych i Kanady. W połowie XX w. dał się zauważyć stopniowy podział na linię użytkową i wystawową (Wielka Brytania, Stany Zjednoczone). W Polsce jedną z pierwszych osób, które prowadziły hodowlę springerów angielskich, była księżna Izabella Radziwiłłowa. Swojego pierwszego psa (Ch. ROLLING of Harting) sprowadziła z Anglii. Po II wojnie światowej ponowne zainteresowanie springerami przypada na lata 60. Pierwsza oficjalna prezentacja rasy w naszym kraju miała miejsce w czasie wystawy w Poznaniu w 1967 r., a w ostatnich latach, z uwagi na przyjazny charakter i efektowny wygląd stała się w Polsce dosyć popularna, choć psy tej rasy głównie traktowane są jako psy rodzinne.

Lekkie, zwinne, szybkie, z doskonałym węchem springery przysposabiane są między innymi do pracy w policji czy straży granicznej, np. do wykrywania narkotyków czy materia-

¹ Marchwicki C.: Żywy zabytek. Brać Łowiecka, 2005, nr 4, s. 34-35

² Ściesiński K.: Spaniele. Warszawa, 1993, s. 10



łów wybuchowych. Z powodzeniem można uprawiać z nimi psie sporty – agility czy frisbee. Sprawdzają się także w dogoterapii³. Natomiast w polskich łowiskach czy na konkursach pracy spotyka się je stosunkowo rzadko.

To największe spośród wszystkich spanieli (51 cm w kłębie). Należą do sekcji płochaczy (grupa VIII FCI – aportery, płochacze i psy dowodne) i w łowiectwie w głównej mierze używa się ich do polowań na ptactwo. Ich zadaniem jest znajdowanie, wypłaszanie i aportowanie zwierzyny. Nie robią stójki, która jest cechą wyłączną psów legawych, o czym nie wszyscy, nawet myśliwi, wiedzą. Sprawdzają się zarówno w polu jak i w wodzie. Pracują z wielką pasją, są niezmordowane w okładaniu pola, uwielbiają bobrowanie w terenach

3 Springer spaniel angielski. [online]. [dostęp: 6.06.2020]. Dostępny w Internecie: <http://www.piesporadnik.pl/title,pid,45,oid,47,cid,147.html>
4 Ciupis L.: Motywowanie do pracy psa tropiącego. *Brać łowiecka*, 2011, nr 12, s. 24

podmokłych i buszowanie w szuwarach za ubitą bądź zbarczoną kaczką.

Doskonale posługują się dolnym wiatrem, a zwietrzenie zwierzyny zaznaczają charakterystycznymi, energicznymi ruchami ogonem. Sprawdzają się także na sfarbowanych ścieżkach. Dobrze w tym zakresie wyszkolone mogą okazać się niezastąpione podczas tropienia postrzelonej grubej zwierzyny⁴.

Pielęgnacja ich szaty wymaga nieco więcej uwagi, niż na przykład szaty wyżłów krótkowłosych, choć należy przyznać, że ich sierść ma znakomitą właściwość samooczyszczania się. Nawet część rzepów i innych fragmentów roślin po kilku godzinach odpada, częściowo jest wrywana przez samego psa, niemniej grzebień i szczotka są nieodzowne w utrzymaniu włosa w dobrej kondycji. Ci, którzy zasmakowali polowań ze springerami, uważają, że jest to rasa wspaniale nadająca się do pracy w polu, lesie i w wodzie, a obfita sierść nie stanowi dla nich większego problemu.

Springer spaniele angielskie są wspaniałymi i mądrymi psami. Uwielbiają pracę w polu, a gdy posmakują polowań, stają się niezawodnymi partnerami nemroda. Szybko i chętnie się uczą. Szkolenie głównie polega na nauce posłuszeństwa. Od dawna wiadomo, że niezależnie od rasy, z nieposłusznego psa więcej jest szkody niż pożytku, na co wielokrotnie zwracali uwagę doświadczeni szkoleniowcy, jednocześnie parający się myślistwem (Cezary Marchwicki, Jerzy Woźniak). Nie powinno się zatem puszczać młodego psiaka na tzw. żywioł, bo w przyszłości trudno będzie go oduczyć niewłaściwych zachowań, na przykład oddalania się od menera na więcej niż ok. 30 metrów, czyli na odległość strzału z broni śrutowej. Należy jednocześnie mieć na uwadze to, by karność nie zabiła psiej pasji.



A granica jest tu nieostra i w dużym stopniu zależy od cech osobniczych psa, co dobry szkoleniowiec z pewnością dosyć szybko potrafi zdiagnozować. Mimo że springer jest bardzo ruchliwy, żywiołowy, nie może jednak ulegać egzaltacji, a menier powinien oczekiwać od niego skupienia się na pracy.

Springery, jak i inne spaniele, podlegają próbom pracy i mogą uczestniczyć w Próbach Pracy Polowej Psów Myśliwskich Małych Ras (Testy Hodowlane), konkursach dla tropowców (Ocena Pracy Tropowców) oraz wielo- i wszechstronnych konkursach dla psów małych ras pracujących jako płochacze (Ocena Pracy Psów Myśliwskich Małych Ras). Testy hodowlane mają na celu ocenę wrodzonych cech i predyspozycji młodego psa (9 – 24 mies.). Szczególną uwagę zwraca się na wiatr i pasję łowiecką. Na konkursach, w których mogą brać udział psy od 9 mies. życia, wymaga się zaawansowanych umiejętności. Sprawdzana jest także odporność na strzał. Psy lękliwe, bojące się strzału, nie mogą przystępować do kolejnych konkurencji.

W ułożenie psa trzeba włożyć sporo pracy, ale też należy przyznać, że nie ma nic piękniejszego niż obserwacja postępów szkolonego psa i satysfakcja, gdy nasz wysiłek w przygotowanie psa zacznie procentować w łowisku.

Moja pierwsza springerka zagościła w naszym domu 16 lat temu. Miała być psem do towarzystwa, ale za namową znajomych zaczęłam z nią pracować na ścieżkach tropowych. Niezbyt intensywnie i ze znikomą wiedzą, więc i efektów tej pracy wiele nie było.

Zupełnie inaczej było już z drugą suką, córką Urki, zadziorną, upartą, ale niezwykle zrównoważoną i z wyraźnie narastającą w niej chęcią do pracy. Dzięki uczestnictwu w pró-

bach pracy, konkursach tropowców i konkursach dla psów myśliwskich małych ras stopniowo wchodziliśmy w środowisko zapalonych kynologów, myśliwych, polujących z psami. To psy sprawiły, że w końcu i sama zostałam myśliwym, choć wiem, że nie jest to przypadek odosobniony.

W polu springer jest bardzo szybki, zwinny, pracuje wytrwale, z wielką pasją, dokładnie okłada pole. Doskonale nadaje się zarówno do pracy w suchym polu, jak i w wodzie. Zaaportowaną kaczkę, koguta czy grzywacza niesie w kufie delikatnie, nie narzynając tuszki. Być może w pewnym stopniu jest to efekt ćwiczeń ze szczeniakiem, któremu, za radą kolegów, dawałam do aportowania surowe jajka w skorupce.

Szczególnie cenna przy poszukiwaniu strzelonej zwierzyny jest, wspomniana wyżej, typowa dla rasy, praca dolnym wiatrem. Osobiście bardzo cenię sobie też wytrwałość moich suczek w przeszukiwaniu terenu. Bywało, że koledzy myśliwi ze swoimi psami szli dalej, a moja suka nadal uparcie przeszukiwała obstawiany chwilę wcześniej szuwar czy pole kukurydzy, by w końcu z radością i dumą wyjść z zarośli z postrzałkiem koguta w pysku.

Dzisiaj poluję z dwiema springerkami i nie wyobrażam sobie wypraw na pióro bez dobrze ułożonego psa.

Szkoda, że w Polsce przedstawiciele tej wspaniałej rasy najczęściej lądują na kanapach, co z czasem może doprowadzić do zatracania ich pierwotnych cech i przeznaczenia.

zdjęcia z archiwum autora

Ewa Dobrzyńska-Lankosz



Krakowskie falery myśliwskie z moich zbiorów

Bogdan Kowalcze fot. M.P. Krzemień

W poprzednim numerze w artykule o strażniku łowieckim z Woli Justowskiej Marek P. Krzemień pokazał też blachę straży leśnej i łowieckiej z tej części Krakowa. Ponieważ w moich zbiorach, oprócz tej blachy, znajdują się jeszcze inne związane z okolicami Krakowa, postanowiłem je Szanownym Czytelnikom pokazać.

Myślę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć tutaj genezę powstania straży łowieckich w byłej Galicji, tym bardziej, że to właśnie tutaj wydane zostały pierwsze ustawy dotyczące ich powoływania.

Pierwszą ustawą, na podstawie której powołana została straż łowiecka, była Ustawa lasowa z 3 grudnia 1852 roku, w której w § 13 zapisano: dzierżawcy polowania, również jak posiadacze gruntów (...) winni pod własną odpowiedzialnością ustanowić do dozoru polowania uzdolnionych myśliwych.

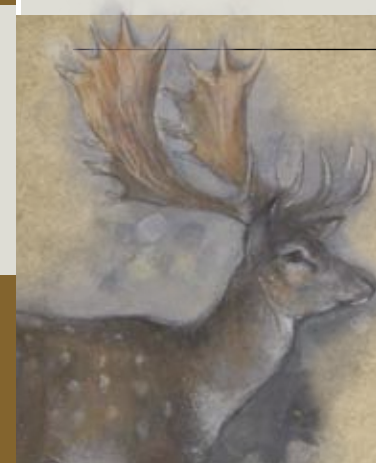
28 listopada 1887 roku wydane zostało Rozporządzenie c. k. namiestnictwa, które określało wielkość i rysunek urzędowej, zwanej tarczą, oznaki straży łowieckiej, a także wygląd trójkolorowej opaski (czerwony, niebieski, czerwony).

Zgodnie z zapisami ustawy z 1852 roku powoływane były także prywatne straże noszące różne nazwy: straż łowiecka, zaprzysięgła straż łowiecka, straż leśna i łowiecka, straż lasowa, straż polowa, itp.

Warto też przypomnieć, że w 1866 roku z inicjatywy Maksymiliana Nowickiego i Eugeniusza Janoty najpierw ustanowiona została Zaprzysiężona Straż Myśliwska, mająca na celu ochronę kozic i świstaków w Tatrach, a następnie 6 października w urzędzie powiatowym w Nowym Targu przysięgę złożyło dwóch pierwszych uzbrojonych strażników – Maciej Sieczka i Jędrzej Wala.



Bogdan Kowalcze
Kolekcjoner falerystyki
łowieckiej. Prezes Galicyjskiego
Oddziału Klubu Kolekcjonera
i Kultury Łowieckiej PZŁ.
Członek komisji kultury NRL.



Bekowisko, czyli pora na danię

Sławomir Pawlikowski



Wabienie byków danieli podczas ich pory godowej, czyli „bekowiska”, to kwestia, która od wielu lat jest trochę „tabu” w środowisku myśliwych. Choć danieli jest coraz więcej w naszym kraju (prawie 30 tys. osobników – GUS 2019), to i tak nie jest to temat nawet średnio znany. Kilkanaście lat temu wybrałem się na bekowisko do dużej fermy danieli w okolicach Legnicy. Obserwując te piękne zwierzęta, stwierdziłem, że jednak zachowują się one inaczej niż byki jelenia szlachetnego, czy nawet byki łosie. „Bek”, czy „chrapanie”, bo tak nazywamy głos byka daniela, to głos, który słyszymy tylko w czasie pory godowej, która przeważnie przypada od połowy października do pierwszej dekady listopada. Większość roku danieli byki raczej milczą. Większa i częstsza komunikacja ma miejsce między łaniami daniela, a ich potomstwem. Od „beczenia” właśnie wzięła się również nazwa pory godowej danieli. Choć zastanawiające jest to, że jeszcze inż. Wiesław Krawczyński, pisząc książkę „Łowiectwo” w 1924 roku, nazywa okres godowy danieli „RUJĄ” lub „GONEM” (w wydaniu z 1947 roku również na próżno szukać dzisiejszych określeń). Kiedy w takim razie weszło do naszej gwary

określenie „BEKOWISKO”? Jak widać proces kształtowania naszej „łaciny łowieckiej” cały czas trwa.

Interesującym dla mnie, jako wabiarza, tematem był zawsze sam „bek” byków danieli. Sprawdziłem więc w hodowlach na podstawie dokładnej znajomości wieku osobników, czy ton beku jest zależny od wieku danego byka, czy też nie. Przez wiele lat podobną kwestię obserwowałem u saren. Ton, czy też barwa „brechania”, czy jak kto woli „szczekania”, u sarny nie ma wiele wspólnego z wiekiem danego osobnika. Wielu myśliwych do tej pory twierdzi, że jak sarna (zarówno kozioł jak i koza) odzywa się niskim tonem, to na pewno jest stara,



fot. Marek P. Krzemień



a jak wyższym - to młoda. Nic bardziej mylnego. Mnie, jako muzykowi dysponującemu dobrym słuchem, takie rzeczy nie umykają uwadze. Kilka razy podchodziłem majowe kozły na „słuch” i myśląc, że podchodzę starego kozła (bo miał tak niski ton brechania), podszedłem kozła w pierwszym porożu. Wielokrotnie bywało też na odwrót. Jedno jest pewne u saren - wysokość tonu głosu nie ma nic wspólnego z wiekiem. Bardziej chodzi tutaj na przykład o obecność larw strzykacza w nozdrzach. Bo często prawdopodobnie to jest właśnie przyczyna bardzo niskiego chrapliwego tonu brechania u młodych osobników. Również w przypadku byków danieli, jak się okazuje, jest podobnie. Wspólnie z kolegą Mirkiem Mikołajczykiem (wiceprezesem Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ) obserwowaliśmy byki znajdujące się w zagrodzie, gdzie znaliśmy dokładny wiek każdego osobnika. Okazuje się, że 6 letni byk daniel miał dużo niższy ton beku niż 10 letni. Jak widać głos danieli to bardziej cecha indywidualna, niż związana z wiekiem. Komuś może się wydawać, że to szukanie dziury w całym, ale jest to bardzo ważna kwestia w czasie samego polowania na wab. Zanim przejdę do techniki wabienia, kilka słów na temat samych wabików. Do wabienia byków danieli, używamy przeważnie tych samych wabików, co do wabienia dzików. Kilka znanych firm (Hubertus, Weisskirchen) produkuje uniwersalne „instrumenty” do wabienia zarówno dzików jak i danieli. Można również używać amerykańskich wabików służących do wabienia jeleni wirginijskich. Ten gatunek jelenia ma chyba najbardziej zbliżony głos do danieli. Należy jednak wabić głosem danieli, a nie jak na filmach instruktażowych dołączonych do tych wabików, ponieważ są to instrukcje do wabienia jeleni wirginijskich.

Zanim ktoś przystąpi do wabienia danieli, proponuję, aby posłuchać sobie bekowiska w „realu” lub chociażby na stronach typu YouTube. Najważniejsze jest bowiem nauczenie się prawdziwego głosu danieli. Nie zawsze na filmach instruktażowych prenter robi to dobrze. Zawsze trzeba bardziej

liczyć na swój słuch muzyczny i próbować to odtworzyć najlepiej, jak się da.

Wabiki, które opisałem, to wabiki wyposażone w stroik, więc wystarczy tylko odpowiednio do niego dmuchać oraz modulować dźwięk ręką i już połowę sukcesu mamy za sobą. Są również wabiki, na których wabi się danielę za pomocą imitacji głosu danieli, ale naśladowanego przez samego wabiącego, czyli głosu wydobywanego z własnych strun głosowych. Znam osobiście ludzi, którzy potrafią z powodzeniem wabić w ten sposób. Oczywiście trzeba mieć odpowiednie predyspozycje głosowe i wcale nie sugeruję, że żeby to osiągnąć, trzeba wypić w życiu sporo wysokoprocentowych trunków. Do tego potrzebne jest wiele godzin ćwiczeń i dobry słuch muzyczny. Co do tej metody wabienia, to najlepiej posługiwać się wabikami służącymi do wabienia jeleni byków i łosi. Najbardziej odpowiednie zapewne będą tuby rozsuwane, którymi dodatkowo możemy modulować głos. Polecam oczywiście wabiki takich producentów jak niemiecki Weisskirchen i Hubertus oraz austriacki Faulhaber.

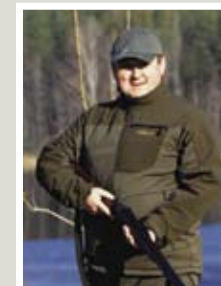
Myślę, że zwłaszcza pierwszy jest najbardziej odpowiedni. Sama technika wabienia opiera się na cyklicznym „beczeniu”, czy bardziej „chrapaniu”. Oczywiście musimy się dopasować do sytuacji i nie robić tego nachalnie i z przesadą, bo przeważnie efekt jest odwrotny. Nie ma tutaj, jak już wspomniałem, zależności między tonem głosu byka danieli, a jego wiekiem, więc nie musimy, jak w przypadku wabienia łosi czy jeleni byków, dopasowywać głosu byka o odpowiednim wieku. Ponadto byki danieli podczas wabienia nie prowadzą takiej „konwersacji”, jak to jest w przypadku byków łosi czy byków jeleni. Często bywa tak, że wabiony byk przestaje odpowiadać i milcząc podchodzi wabiącego. Jednym z elementów wabienia danieli byków, ale również byków jeleni oraz byków łosi, jest naśladowanie odgłosów walki. Można używać do tego specjalnego wabiki Rack&Roll amerykańskiej firmy Primos, o którym już wspom-



nałem przy okazji tematu wabienia byków łosi. Większość samców jeleniowatych reaguje na te odgłosy. Oczywiście nie należy przesadzać i robić to z dużym wyczuciem sytuacji. Daniele byki nie dają się zwabić z większych odległości jak na przykład byk łosia, który potrafi przyjść na wab nawet z 1 km. Tutaj te dystanse to bardziej 150 – 200 m. Choć trzeba przyznać, że daniel potrafi podchodzić wabiącego, wybierając najgęstsze zarośla i wyjść na strzał na kilkanaście metrów od wabiącego. Należy więc wybierać takie miejsca wabienia, żeby nie miał on możliwości „chowania” się w gąszczu, a raczej podążał w kierunku wabiącego w miarę rzadkim lasem. Jak już wcześniej napisałem, byk daniel, często nasłuchując, podchodzi wabiącego, więc bacznie obserwujcie teren dookoła siebie podczas wabienia, ponieważ często bywa tak, że może podchodzić wabiącego nie jeden, a kilka byków. Osobiście podczas polowania miałem sytuację, że już po oddaniu strzału do jednego byka za plecami pojawił się kolejny, który ewidentnie przyszedł na wab.

Życzę sukcesów podczas polowań na danielę i zachęcam do spróbowania tej metody polowania. Nie jest ona łatwa, ale dostar-

cza mnóstwo emocji i wprowadza myśliwego w kolejny stopień wtajemniczenia.
zdjęcia z archiwum autora
Darz Bór



Sławomir Pawlikowski - pomysłodawca i współzałożyciel Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ. Właściciel biura polowań Pawlikowski Hunting Travel. Autor wielu publikacji w prasie łowieckiej oraz rozdziału poświęconego sztuce wabienia w „Wielkim atlasie łowiectwa”. Wielokrotny uczestnik programów TV „Darz Bór”.



rys. Hubert Zwinczak

RÓD GĄSIENICÓW

Hubert Zwinczak

Skalne Podhale to chyba jedna z ostatnich krain Małopolski, gdzie do dziś utrzymuje się swoista hierarchia społeczna, oparta na istnieniu poszczególnych rodów górskich, jako tych, które stanowią trzon ludności podtatrz. Do najbardziej znanych należy niewątpliwie ród Gąsieniców. Pierwszy z nich przybył w te tereny w drugiej połowie XVII wieku – na imię miał Samuel, a od pręgowanego stroju, przypominającego gąsienicę jaki nosił, zwano go Gąsienica.

Gąsienica był jednym z pierwszych osadników na tych dzikich wówczas pustaciach. Po latach jego potomkowie, dla orientacji, kto jest z której gałęzi licznej rodziny, przybierali przydomki – np. Gąsienica Tomków, Gąsienica z Lasu i inne. Jednym z nich jest Stanisław Gąsienica junior, krakowski myśliwy o zakopiańskim rodowodzie. „Polowace” w tej rodzinie byli od zawsze – poluje on, polował ojciec i dziadek, poluje jego syn Hubert. Ale po kolei. Dziadek Stanisława, Władysław Gąsienica, polował w okresie międzywojennym w Towarzystwie Myśliwskim w Zakopanem. Prezesował mu szeroko znany Kuba Bogdański. O myśliwych mówiono – polowace Kuby Bogdańskiego. Władysław Gąsienica był człowiekiem zamożnym, posiadał samochód (w tamtych czasach ewenement), kilka domów, a w Tatrach połowę Doliny Jaworzynki. Na stokach tejże powstała pierwsza skocznia narciarska i tam się koncentrował ówczesny ruch narciarski. W Towarzystwie polowało wielu znakomitych zakopiańczyków, jak choćby Tadeusz Siemianowski – redaktor „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, czy mecenas Feliks Kowalewski, w którym myśliwi mieli, w razie potrzeby, świetnego obrońcę. Należeli do tego grona: Stanisław Krzeptowski Biały – góralski pisarz i świetny gawędziarz, Andrzej Krzeptowski Drugi –



foto. Hubert Zwinczak

kierownik schroniska w Dolinie Pięciu Stawów, Mistrz Polski w kombinacji norweskiej, zaś po wojnie – założyciel koła łowieckiego Sabala. Polował z nimi Marceli Marchlewski, nadleśniczy Lasów Państwowych Zakopane – Bukowina, po wojnie pierwszy dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego i wielu innych, tak górali, jak i przedstawicieli administracji, służby leśnej, czy przedsiębiorców – postaci nietuzinkowych, oryginałów zapadających w pamięć współtowarzyszy. Jednym z nich był Józef Krzysiak, zarządca i leśniczy Lasów Siedmiu Gromad. Wielki oryginał, na co dzień chodził w stroju myśliwskim – pumphach i kapeluszu z kistką z grzywy capa kozicy. On to zasłynął celnym strzałem, po któ-

rym padły trupem dwie, Bogu ducha winne, krowy. Rzecz się działa ciemną nocą, podczas zasiadki na dziki, gdy o pomyłkę nietrudno. Niefortunny strzelec i w tym zdarzeniu umiał znaleźć pozytyw: „Ależ bije ta moja flinta, na wylot, jednym strzałem, dwie krowy”.

U takich to myśliwych pobierał nauki łowieckie Stanisław Gąsienica sr., gdy jeździł z ojcem Władysławem na polowania. A były to wyprawy kilkudniowe, nie tylko w okolice Zakopanego, ale i na Orawę lub w Gorce, do Poręby Wielkiej. Tam właśnie miało miejsce niezwykle zdarzenie, gdy oswojony wilk miejscowego leśniczego wydostał się z ogrodzenia, wskoczył do auta (a był to nowiutki kabriolet z pięknymi skózanymi siedzeniami) i po wygryzieniu dziur w tychże siedzeniach, dostał się do schowanych pod nimi zajęcy i saren, będących plonem udanego polowania. Gdy myśliwi wyszli przed leśniczówkę, ujrzeni widok niebywały. Oto wilk spożywał jedną z nich, a wkoło wałały się resztki rozbebeszonych siedzeń.

- Chryste- jęknął leśniczy – zabiję drania!

Właściciel auta interweniował: „Wilk jest wilkiem, nawet w owczej skórze, nic wielkiego się nie stało”. Koniec końców, siedzenia przykryto kocami i z jedną sarną, lisem i paroma zajęcami wrócono do Zakopanego, zaś całą przygodę Władysław Gąsienica skwitował stwierdzeniem: „Polowacka to facha ciężka ale pewny”.

Stanisław Gąsienica po wojnie, już jako pełnoprawny myśliwy, polował na całym Podhalu oraz na Pogórzu w okolicach Myślenic; głównie w dwóch kołach: Diana w Trzebuni i w zakopiańskim Sabale. Mając okazję z nim polować, zapamiętałem go jako świetnego strzelca i dowcipnego towarzysza łowów. Jednocześnie cechował go wielki szacunek i empatia w stosunku do zwierzyny – była w nim ta refleksja, która nieraz każe odstąpić od pewnego strzału.

Syn jego, Stanisław junior, to znany krakowski myśliwy. Ukończył Technikum Leśne w Krasicy, gdzie zresztą za poparciem dyrektora szkoły wprawiał się w myśliwskim fachu. Później studiował na AWF w Krakowie, a następnie ukończył podyplomowe studia z zakresu zarządzania i organizacji. Pracując w zawodzie nauczyciela, przez wiele lat

sprawował funkcję dyrektora szkół podstawowych w gminie Wieliczka. Poluje od 1972 roku; dał się w tym czasie poznać jako doskonały strzelec, startując z sukcesem w wielu zawodach myśliwskich. Pierwsze kroki na myśliwskiej ścieżce stawiał pod okiem ojca w kole Dzik w Porębie Wielkiej, a później Diana w Trzebuni, kole założonym przez przedwojennego inżyniera leśnika ze Lwowa Aleksandra Małaczyńskiego – człowieka wielkiej wiedzy łowieckiej i fantazji. Polowali tam również Stanisław Marusz – słynny skoczek narciarski, Andrzej Zwinczak – towarzysz przygód nie tylko łowieckich, Bronisław Kiełb – prezes zakopiańskiego Sabala, Stanisław Musiał – zakopiański dentysta, z wielkiego szacunku zwany przez okoliczną ludność Doktorem, czy Czesław Małyś – krakowski plastyk, który w przypływie weny twórczej przemałował kolbę swej broni na zielono – rzecz wówczas niespotykaną. Stanowili zgraną i wesołą, pełną fantazji kompanię, kultywującą pieczołowicie zwyczaj łowieckie, ze szczególnym uwzględnieniem tradycji ostatniego miotu. Obecnie należy do Koła Łowieckiego Ponowa w Miłkowskiej Karczmi, Raba w Gdowie i Zubr w Niepołomicach.

Już w 1976 roku uzyskał uprawnienia sędziego i instruktora strzelectwa myśliwskiego. Od wielu lat prowadzi zajęcia dla nowo wstępujących i selekcjonerów, jak również na kursach dla instruktorów i sędziów strzelectwa myśliwskiego. Posiada tytuł Lektora Eksperta PZŁ oraz Eksperta Krajowego d.s. Wyceny Medalowej Trofeów. Wielokrotnie był wybierany delegatem na Wojewódzkie i Okręgowe Zjazdy Delegatów PZŁ w Kielcach. Jest inicjatorem i organizatorem współpracy sześciu kół łowieckich w dziedzinie gospodarowania populacją dzika. Od wielu lat istotnie zaangażowany jest w działania na rzecz poprawy struktury wiekowej populacji jelenia na terenie Nadleśnictwa Ostrowiec Świętokrzyski. Za jego sprawą wzorowo przebiegała współpraca koła z tamtejszą szkołą podstawową w Sarnówku.

Na przestrzeni wielu lat przynależności do PZŁ pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji, m.in.:

- członka Komisji Oceny Trofeów i Wyceny



Medalowej ORŁ w Kielcach od 1999r., od wielu lat jest jej przewodniczącym.

- przewodniczącego Komisji Hodowlanej ORŁ w Kielcach w latach 2010-2015.

- członka Komisji Strzeleckiej NRŁ od 2005 r. - przewodniczącego Komisji Strzeleckiej ORŁ w Krakowie od 2005r. do 2015r, członka tejże komisji od 1995r.

- wiceprzewodniczącego Komisji Oceny Trofeów ORŁ w Krakowie od 1994r.

-członka Krajowego Kolegium Sędziowskiego W latach 2010 – 2015 był członkiem ORŁ w Kielcach oraz łowczym KŁ Ponowa w Dąbrowie Górniczej w latach 1992 - 2011.

Wielokrotnie sędziował zawody w strzelctwie myśliwskim rangi krajowej, w tym Mistrzostwa Polski, w klasie powszechnej i mistrzowskiej oraz finał ligi drużynowych



wiektwa Okręgu Chełmskiego, Złotym Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Nowosądeckiego, Kordelasem Za Zasługi Dla Okręgu Nowosądeckiego PZŁ z numerem 9 i wreszcie Medalem Św. Huberta. Kapituła Odznaczeń przy Naczelnej Radzie PZŁ przyznała mu również najwyższe odznaczenie łowieckie ZŁOM.

Znana jest pasja Staszka do polowania, ze szczególnym uwzględnieniem medalowych osobników zwierzyny płowej. Św. Hubert jest mu w tym przychylny – dość powiedzieć, iż jest prawie „etatowym” laureatem tytułu zdobywcy największej ilości medalowych trofeów w danym roku.

Tak trzymaj!

A na koniec zagadka – co jest pasją Huberta, syna Staszka? Dla ułatwienia dodam, że jest brązowym medalistą Mistrzostw Polski Juniorów w konkurencji skeet, wielokrotnym zwycięzcą zawodów krajowych w skeecie sportowym. Nagrody za poprawną odpowiedź nie będzie, bo pytanie jest chyba jednak zbyt łatwe.

Staszku i Hubercie – Darz Bór!

zdjęcia z archiwum St. Gąsienicy i autora

Hubert Zwinczak



ŁOSIOWATY

– król myślenickiej kniei

Marek Wajdzik



Ktoś kiedyś powiedział, że w życiu każdego mężczyzny naprawdę ważne są trzy rzeczy: dochować się syna, wybudować dom i posadzić drzewo. Z kolei w życiu myśliwego priorytety nie są tak prosto wytyczone i zależą od indywidualnych upodobań „wyznawców” świętego Huberta. Jedni ponad wszystko cenią sobie uprawianie myślistwa na Czarnym Łądzie i dla tych, w zależności od zasobności portfela, ważne jest pozyskanie blesbocka, springbocka, kudu czy bawoła. Najbogatsi z nich mogą oczywiście poszczycić się pozyskaniem „wielkiej piątki” z nosorożcem i lwem na czele. Inni uważają, że prawdziwy myśliwy realizuje się wyłącznie w nieprzebranych terenach Syberii, polując wiosną na głuszcę, cietrzewie i słonki, a jesienią i zimą osaczając niedźwiedzia, wilka czy też „szablastego” odyńca. Jest wreszcie grupa tych, którzy polując w Polsce, uważają, że nasze zwierzostany gwarantują im pełnię łowieckich przygód i to przynajmniej do czasu, gdy ich portfele „zgrubną” do tego stopnia, by swe myśliwskie kroki skierować poza granice kraju. Dla tych ostatnich szczytem łowieckich marzeń jest pozyskanie medalowego rogacza, jelenia byka czy też odyńca. Dodatkowo każdy z nich marzy o tym, by w jego kolekcji nie zabrakło trofeów, które ze względu na swe niecodzienne kształty i formy (myłkusy, jednotykowce, wielotykwce i perukarze) są piękne jedynie dla prawdziwych myśliwych. Szczególnie perukarze ze względu na swą wielką rzadkość są obiektem „westchnień” niejednego myśliwego, a oglądane u kolegów zawsze budzą nutkę zazdrości.

Perukarze-rogacze oglądałem niejednokrotnie i zawsze marzyłem by takiego selekta pozyskać, ale nigdy nie przypuszczałem, iż św.

Hubert obdarzy mnie zaszczytem pozyskania jelenia byka o tak rzadkim oręzu.

Jelenia tego znałem wyłącznie z opowieści snutych przez moich kolegów z Koła. Jak na każdą legendę przystało, nadano mu nawet przydomek – „Łosiowaty”, który zyskał dzięki swemu porożu, a właściwie peruce przypominającej w swej formie poroże łosia badylarza. Według kolegów-myśliwych „Łosiowaty” obdarzony był doskonałymi zmysłami, które umożliwiały mu wychodzenie z licznych opresji. Zazwyczaj bytował w chmarze młodych byków, które w porę go ostrzegały przed niebezpieczeństwem albo „celowo”, jak twierdzili co niektórzy, pod „lufy” myśliwych wysłał swych młodszych pobratymców. Innym razem, pod koniec sezonu polowań zbiorowych, gdy plan łań był już wykonany, przeparał przed stanowiskiem „niedoświadczonego” myśliwego, który w porę nie zauważył jego oręza i go „zlekceważył”, gdyż myślał, że ma do czynienia z łąnią. Kilkakrotnie opuszczał przepędzane mioty pod „osłoną” samochodów przejeżdżających leśnymi duktami, bądź spacerujących ludzi.

Na kilka lat wieść o nim ucichła. Optymiści twierdzili, iż przeniósł się do sąsiadów i pewnikiem wróci, pesymiści z kolei wyrokovali, iż najprawdopodobniej zdechł ze starości lub padł ofiarą kłusowników. Domysły tych ostatnich już wkrótce miały okazać się mylne.

Pamiętnego 23 stycznia 2004 roku nic nie zapowiadało, iż moje najskrytsze myśliwskie marzenia już wkrótce się spełnią, i to nawet z nawiązką. Po porannej kawie zasiadłem przed komputerem z ambitnym planem dokończenia jednego z podrozdziałów mojej rozprawy doktorskiej. Praca „twórcza” od samego początku szła mi nieskładnie i za wyjąt-

kiem kilku nieporadnie skleconych zdań, które i tak wkrótce wyładowały w cybernetycznym koszu, nic nie udało mi się napisać. W ramach relaksu popatrzyłem w okno, za którym niepodzielnie panowała zima. Ośnieżone drzewa, kilka stopni mrozu i kilkanaście sikor, które przepychają się przy karmniku. Sporo bym dał, aby w tej chwili być w łowisku i podpatrywać zwierzęta... Z zadumy wyrwał mnie dzwonek telefonu. To Jarek – nasz łowczy – proponuje wspólny wyjazd do lasu. Do zmroku pochodzimy za jeleniami, jest jeszcze byk i ciele do strzelenia, a wieczorem usiądziemy przy nęcisku w oczekiwaniu na lisa – kusi głos w słuchawce. Nie dałem się długo namawiać i już po 20 minutach w pełnym rynsztunku myśliwskim siedziałem w samochodzie mknącym w kierunku łowiska. Po drodze wspólnie z Jarkiem ustalamy plan podchodu. Decydujemy, iż należy spenetrować łowiska nr 3 i 4, czyli obszary leśne w okolicach Żabowa i Chaciabówki, gdzie w okresie zimy jelenie chętnie przebywają na nasłonecznionych stokach, żerując na jeżynach. Niestety, wkrótce okazało się, iż nasze plany spaliły na panewce, gdyż w wytypowanych przez nas łowiskach polowali już inni koledzy. Trudno, stwierdzamy, i swe kroki kierujemy w okolice Trzebuni na łowiska nr 1 i 2. Samochód zostawiamy pod leśniczówką i rozchodzimy się każdy w swoją stronę. Mnie w udziale przypadł piękny, lecz stromy teren w okolicach Bylicowych Polan. Początkowo, mimo wysokiego śniegu, droga jest mało uciążliwa, gdyż poruszam się korytarzem powstałym po zrywce drewna. Niestety, ta prowizoryczna droga wkrótce się kończy i jestem zdany na brodzenie w śniegu, który sięga do kolan, a miejscami nawet pasa. Nic sobie z tego nie robię i powoli z uporem maniaka poruszam się do przodu, a właściwie cały czas pod górę. Co około 50-60 metrów zatrzymuję się, aby bacznie, przy pomocy lornetki, zlustrować okolicę, a tak naprawdę to wyrównać nierównomierny oddech (Kto choćby raz polował w górach, zapewne wie, o czym mówię!). Drogi powoli ubywa, właściwie pokonałem już jej ponad połowę, a do tej pory widziałem tylko kilka saren i lisa, który w porę odkrył moje intencje i zanim zerwałem broń z ramienia, skrył się za ścianą młodnika. Jeleni jak na przysłowiowe refundowane

lekarstwo, czyli brak. O tym, że gdzieś tu są (tylko gdzie?), przekonują mnie ich liczne tropy i odchody. Tylko spokojnie – powtarzam sobie w duchu – i tak miałeś już sporo doznań, nie narzekaj! Pamiętasz choćby tego rogacza, którego udało się podejść na kilkanaście kroków? Albo piękny widok lisa mknącego przez śnieg jak torpeda? I zapewne spekulowałbym tak dalej, gdybym kątem oka nie zauważył podejrzanego ruchu. Lornetka do oczu i... Nie wierzę!! W odległości niespełna 150 metrów na jodełkach „pasą się” jelenie. Powoli i jak najciszej przemieszczam się do stojącego w odległości kilku metrów buka, aby za jego obfitymi kształtami skryć swą sylwetkę. Po kilku minutach, stojąc już za jego pnem z łopoczącym głośnie sercem, bacznie obserwuję coś też św. Hubert przysłał mi „pod łufę”, a dokładnie trzy mojego drylinga. Najbliżej mnie stoi piękny dziesiątak w wieku około 5 – 6 lat, którego oręż wieńczy bardzo długie widlice. Obok niego żerują: mizerny „szóstaczek” i regularny ósmak, obydwie w drugim porożu. Kątem oka widzę jeszcze czwartego byka, który prawą tykę ma złamaną, a na pozostałej jest koronnym dziesiątakiem. Ten ostatni to zapewne dobry znajomy naszego strażnika (dedukuję w myślach), który jesienią na swej łące znalazł jego odłamaną tykę. Po obejrzeniu wszystkich (jak mi się zdawało) „konsumentów jodełek” wybór selekcyjny padł na szóstaka lub dziesiątaka. Jednak oba byki, jakby wyczuwając moje nieczne intencje, celowo żerowały ustawione na sztych, nie dając mi szans ulokowania krzyża na komorze któregośkolwiek z nich. Nagle przede mną zauważam jeszcze jednego jelenia, którego prawie całą sylwetkę przysłania mi pień potężnego buka. Widzę tylko zad wystający z jednej strony drzewa i potężny pysk z drugiej. Nie widzę wieńca, więc klasyfikuję to „zjawisko” jako łanię. Oj, coś jest to za płeć piękna, że aż potrzebuje czterech kawalerów (uśmiecham się w duchu) i przyglądam się „jej” potężnej sylwetce. Coś mi jednak nie pasuje... Sylwetka zbyt muskularna jak na łanię i charakterystyczna dla starego byka. A może...?! Nie zdążyłem zakończyć swych duchowych rozterek, gdy „łania” ruszyła do przodu, ukazując swą byczą sylwetkę. To, co ujrzałem, zaparło mi dech w piersi! Ależ to perukarz! Od tej chwili

wszystko potoczyło się w zawrotnym tempie. Podrzut broń do ramienia, ulokowanie krzyża na potężnej komorze i strzał, który zmaćcił ciszę śnieżnego zimowego popołudnia. Po strzale cała kawalkada bycza rusza w dół, mijając mnie o kilkanaście kroków i zatrzymuje się poniżej w odległości kilkudziesięciu metrów. Lornetka do oczu i widzę tylko cztery byki, a gdzie piąty, Łosiowaty? – myślę. Drżącymi palcami wyciągam łuskę z komory drylinga, a na jej miejsce wkładam nowy pocisk. Trzask baskili płoszy jelenie, które z głośnym łomotem oddalają się z miejsca „spotkania”. Powoli się uspokajam i podchodzę do miejsca, gdzie stał byk w momencie strzału. Patrę i nie wierzę własnym oczom, na zestrzale brak jakiegokolwiek farby. Po głowie kołace się tylko jedna myśl – spudłowałem!?

Tylko spokojnie, bez pochopnych wniosków (przywołuję się w duchu do porządku) i jeszcze raz, już na chłodno, oceniam sytuację. Po bacznych przeglądnięciu śladów widzę wydeptaną „autostradę” byczych tropów wiodącą w dół oraz odchodzący w bok pojedynczy trop. A jednak stary wyga odbił po strzale, tylko czy to zrobił z przekory, a może jednak jest to reakcja na przyjętą kulę? Idę jego tropem i po około 30 metrach rozwiewają się moje obawy, gdyż znajduję karminową, pęcherzykową kropkę farby. A jednak strzał był celny. Przechodzę jeszcze 50 metrów i pod rozłożystą jodłą leży on, legenda i król myślenickiej puszczy. Oglądam wieniec. Jest przepiękny – buława grubości ręki o długości 50 cm – to lewa tyka, a prawa to zgrubienie wielkości średniej główki kapusty. Klękam przed nimi dziękując św. Hubertowi za danie mi możliwości pozyskania tak niecodziennego byka.

I z reguły w tym miejscu zazwyczaj kończy się większość opowieści myśliwskich, lecz szanowny Czytelniku – jeśli pozwolisz – nie ta, która miała jeszcze swój epilog.

Cóż ciekawego jest w patroszeniu i trans-



porcie zwierzyny? Czy aby trzeba się na ten temat rozpisywać – zada sobie być może to pytanie wielu...

Zapewne obecnie, w dobie dostępności do samochodów terenowych, transport jelenia i to szczególnie w łowiskach nizinnych, jest czymś „łatwym i przyjemnym”, ale w górach, przy braku dróg, gdy śnieg sięga kolan, a nawet pasa, tylko koń jest w stanie sprostać wyzwaniu.

Wobec powyższego po wypatroszeniu byka i bezskutecznych próbach dodzwonienia się do Jarka (brak zasięgu sieci komórkowej) bezwzględnie udałem się w kierunku leśniczówki, aby załatwić transport tuszy. Postanowiłem nie wracać wcześniej utartym szlakiem, lecz na skrót, zapomnianym szlakiem zrywkowym „przeczec” się do leśniczówki. Droga łatwa w okresie bezśnieżnym – bo cały czas z górki – okazała się być jednak karkołomnym wyzwaniem. Kilka razy „wywinałem orła”, co doprowadziło do tego, że moja sylwetka bardziej przypominała bałwana niż człowieka. Gdy z nierównym oddechem znalazłem się na skraju lasu w odległości około kilometra od leśniczówki, przypomniałem sobie o Jarku, który zapewne mnie teraz szukał, gdy w porę nie sta-



fot. Hubert Zwinczak

wilem się na miejscu spotkania „pod jaworkiem”. Cóż było robić? Z powrotem, pomału zacząłem gramolić się pod górę, by po przejściu kilkuset metrów zauważyć idącego w moim kierunku Jarka, mozolnie dźwigającego odbity czerep mojego byka. Okazało się, że po usłyszeniu strzału podążył on w moim kierunku, po tropach odnalazł byka i domyślając się, że poszedłem po „transport”, odbił łeb, aby uchronić trofeum przed ewentualną kradzieżą i udał się w drogę powrotną. Droga do leśniczówki upłynęła nam na rozmowie i opowieściach, a po osiągnięciu celu zaprzyjaźniony leśniczy Zbigniew telefonicznie bez trudu namówił wozaka na co dzień pracującego przy zrywce drewna do pomocy przy transporcie tuszy byka. Po kilku minutach usłyszeliśmy

stukot końskich kopyt, a następnie w drzwiach

kancelarii pojawiła się postać drobnego zrywkarza zwanego Galopkiem. Jako szcześciarzowi, któremu bór darzył w udziale, przypadło mi wskazanie miejsca, gdzie leży tusza, a Jarek w tym czasie miał „zorganizować” dalszy transport byka spod leśniczówki do punktu skupu. No cóż, taki myśliwski „kawałek chleba”, pomyślałem po raz

kolejny podążając za Gniadym, na którym na oklep usadowił się Galopek, piąłem się z trudem pod górę. W połowie drogi, bardzo wyczerpany, w duchu robiłem sobie wyrzuty co do celowości odstrzału byka, a po dalszych kilkudziesięciu metrach „wypisywałem się nawet z myślistwa”. Wreszcie dobrnęliśmy do celu i po „zatroczeniu” byka rozpoczął się jego transport na tzw. smyka. Lecz zanim to nastąpiło, Galopek popatrzył na mnie z politowaniem (widocznie mój obraz był żaloszny) i rzekł: „siadaj na byka, tylko nie spadnij i jedziemy na dół”. Łatwo powiedzieć, a trudno wykonać (jak często się mawia) – i już po kilkudziesięciu metrach zaliczyłem pierwszy upadek, a w powrotnej drodze było ich zapewne kilka. I w taki to niecodzienny sposób, przemoknięty od potu oraz śniegu, dotarłem na dół pod leśniczówkę.

Dziś, gdy patrzę na czerep perukarza, wspominam z sentymentem tę przygodę, która wydarzyła się przed kilkunastoma laty. W tym czasie zmieniła się infrastruktura naszego łowiska i dziś bez trudu do miejsca, gdzie upolowałem „łosiowatego”, można dojechać samochodem osobowym, a przed laty drogę tę mógł pokonać tylko koń.

Darz Bór

P.S. Wiek perukarza oceniono na 12 lat. Masa „poroża” – 5,4 kg.

Marek Wajdzik

WYSTAWA W NIEPOŁOMICACH MYŚLIWSKA SZTUKA UŻYTKOWA

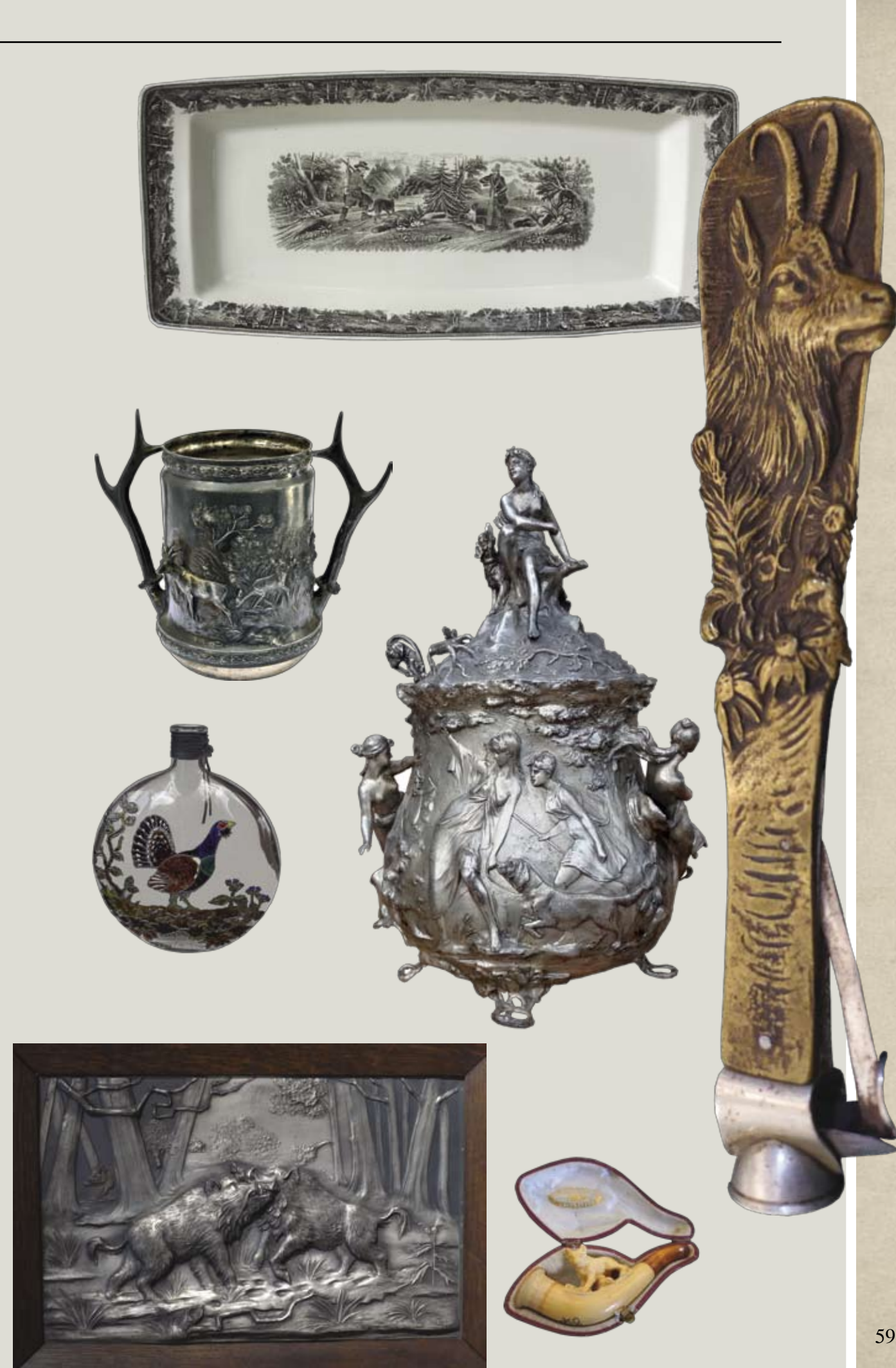
ROMAN BARBASZ

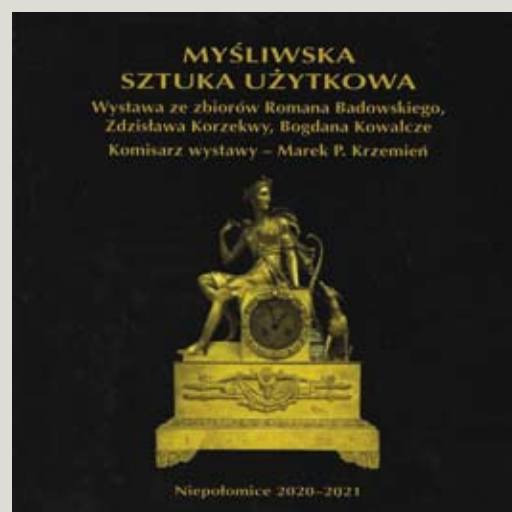
21 października w samo południe w salach Małopolskiego Centrum Kultury Łowieckiej na Zamku Królewskim w Niepołomicach otwarta została wystawa „Myśliwska Sztuka Użytkowa”. Jest to druga w kolejności prezentacja zbiorów kolekcjonerskich w ramach planowanej serii czterech wystaw tematycznie związanych z efektami ciężkiej pracy i wieloletnich starań pasjonatów gromadzenia przedmiotów związanych z łowiectwem. Planowane uroczyste otwarcie z udziałem krakowskich myśliwych niestety z powodu pandemii nie mogło się odbyć. Dla zachowania reżimu sanitarnego obecni byli jedynie: krakowska Łowczyńni Okręgowa Aleksandra Dziecioł-Gęsiarz, Dyrektor Muzeum Niepołomickiego pani Maria Jaglarz, Przewodniczący Komisji Kultury Zarządu Okręgowego w Krakowie Bogdan Kowalcze oraz Komisarz Wystawy Marek Piotr Krzemień, który dla zachowania tradycji tego typu wydarzeń, nie bacząc na ilość słuchających, wygłosił okolicznościową prelekcję i oprowadził zebranych po wystawie. Myśliwska sztuka użytkowa prezentowana jest bogato i co ciekawe, wiele z tych eksponatów trafiło do rąk myśliwych kolekcjonerów od ludzi niezwiązanych z łowiectwem tradycjami rodzinnymi, lecz stanowiło często ozdobę domów i mieszkań dziadków czy rodziców, gdyż przedmioty o tej tematyce mieściły się w kanonach piękna i mody lat dawno minionych. Wielkie szczęście dla tych pięknych wyrobów rzemiosła artystycznego, że trafiły do rąk kolekcjonerów zainteresowanych tą tematyką, gdyż moda przemineła i mogły skończyć na złomowisku lub śmietniku, a ich wartość zarówno arty-



styczna jak i użytkowa jest wielka. Dla ludzi ogarniętych pasją łowiecką przedmioty te mają podwójną wartość, gdyż są świadectwem materialnym naszych tradycji i historii. Oczywiście, część z tych eksponatów pochodzi ze zbiorów rodzinnych o wielopokoleniowych tradycjach łowieckich, a być może codzienny kontakt z nimi przyczynił się do rozbudzenia zainteresowań łowieckich nowego pokolenia myśliwych.

Wystawa została podzielona tematycznie: i tak w poszczególnych gablotach i witrynach znalazły się następujące grupy eksponatów – sygnałówki i zegarki myśliwskie, kordelasy i noże, kasetki i pudełka z motywami łowieckimi oraz kolejno, w jednej gablocie: fajki, papierosnice, obcinaczki do cygar i popielniczki z motywami o tematyce związanej z łowiectwem. Następna gablota to laski myśliwskie – od prostych, wytworzonych częściowo przez naturę formach, którym człowiek nadał tylko kształt użytkowy – aż po pięknie wykonane przez artystów rzemieślników. Cała witryna zegarów kominkowych oraz miejscami rozłożone w sali wystawowej czasomierze urzekają swoim pięknem. Kolejna gablota, to paterki z motywami zwierzęcymi i roślinnymi wykonane z ceramiki i metalu, różnej wielkości i przeznaczenia użytkowego. Następna witryna prezentuje myśliwskie nalewki, puchary, kufle i kulawki, a stojąca obok gromadzi przyrządy biurkowe, bole i buklaki. Osobno prezentowana jest pięknie wykonana replika XVI wiecznej strzelby „Cieszynki”, otoczona akcesoriami strzeleckimi. Duże wrażenie robi zgromadzona na ekspozycji zastawa stołowa w postaci serwisów kawowych i obiadowych. Ozdobą witryny z pucharami i kielichami różnej wielkości jest podróżny lub polowy zestaw kieliszków, zabezpieczony przed stłuczeniem ciekawie wykonanym futerałem w postaci ozdobnej kasety-skrzynki. Znakomitym uzupełnieniem dla prezentowanych eksponatów jest katalog wystawy. Nie bez wpływu na wrażenia i nastrój zwiedzających pozostają sale wystawowe Małopolskiego Centrum Kultury Łowieckiej wraz z ich stałą scenografią. Ograniczenia związane z pandemią miną zapewne przed zamknięciem wystawy, gdyż okres jej trwania przewidziano na rok, więc szczerze polecam zainteresowanym zapoznanie się ze zgromadzonymi zbiorami.





zdjęcia Marek P. Krzemień

UCHWYCONE W KADRZE



Rafał Łapiński

Polowanie na wab

Myśliwska koronka klockowa

Wiesław Szura

Trzynastego grudnia 2019 roku Tarnowski Oddział KK i KŁ PZŁ, we współpracy z Centrum Promocji i Kultury Gminy Ciężkowice, zorganizował w Muzeum Przyrodniczym im. K.W. Tomków w Ciężkowicach wieczór, którego tematem przewodnim było: „Tajemnice i historia koronki klockowej”. Oprócz tematycznej prelekcji i dyskusji, dużym zainteresowaniem cieszyła się Wystawa Myśliwskiej Koronki Klockowej ze zbiorów autora.

Spokojnie, nie mam zamiaru namawiać Szanownych Kolegów Myśliwych do zmiany polowania na wyplatanie koronek, ale kto wie, czy nie będzie w najbliższej przyszłości takiej potrzeby w naszym Związku?! Obecnie chcę jednak tylko zaznajomić czytelników z moją kolekcją myśliwskiej koronki klockowej, którą udało mi się zgromadzić na przestrzeni ostatnich kilku lat. Tematyka przyrodniczo-łowiecka również w tej dziedzinie twórczości ludowej regionu Małopolski jest wyraźnie widoczna i mocno zaznaczona. Koronka klockowa jest mało znana w naszym społeczeństwie, a wśród myśliwych śmiem twierdzić, że jest prawie zupełną niewiadomą, a jej początki w Polsce sięgają przecież XVI wieku i wiążą się z przybyciem do Polski królowej Bony, zatem Kraków pierwszy zetknął się z tą dziedziną plecionkarstwa. To za jej przyczyną sprowadzono na dwór królewski w Krakowie włoskich mistrzów sztuki rękodzielniczej, którzy byli pierwszymi nauczycielami różnych technik koronkarskich. Nazwa koronki klockowej została przyjęta od podłużnych szpilek, często drewnianych lub kościanych, zwanych popularnie klockami, z nawiniętymi na nie niciami. Technika wykonywania koronki klockowej polega na przeplataniu w grupach wielu nici nawiniętych na klocki. Wzór rozpięty jest na tzw. bębnie (inne nazwy to wałek, poduszka) uszytym z materiału i wypełnionym najczęściej sianem, rzadziej piaskiem, trocinami lub słomą. Przy toczeniu klocków powszechnie używane jest

drewno drzew liściastych - owocowych: śliwy, gruszy, jabłoni, spotyka się też klocki kościane oraz z poroży jeleniowatych. Czasami, najczęściej z importu, można spotkać również klocki z kości słoniowej, porcelanowe, szklane a obecnie również plastikowe. Nieodzownym elementem przy wyplataniu są również szpilki, które przytrzymują wzór na obłej płaszczyźnie bębna i równocześnie przytrzymują nici na koronce oraz umożliwiają ich krzyżowanie (splatanie). Osnową sztuki koronkarskiej są nici, najczęściej lniane, wytwarzane z powszechnie niegdyś uprawianego lnu włóknistego.

Najbardziej znanym dzisiaj ośrodkiem kojarzonym z koronką klockową w Małopolsce jest małe miasteczko Bobowa na Pogórzu Ciężkowickim. To tutaj od wielu lat organizowany jest co roku Międzynarodowy Festiwal Koronki Klockowej, gdzie można podziwiać wystawy znakomitych koronek klockowych, prawie z całej Europy. Odwiedzając niektóre stoiska, można wyszukać ciekawe koronki o interesującej nas tematyce i wzornictwie. Koronki klockowe, przez znawców tematu i koneserów, uważane są za najszlachetniejsze ze wszystkich rodzajów. Wykonywane tą techniką są nie tylko obrusy, serwety, ale także damskie suknie, biżuteria, a nawet bielizna. My, myśliwi, też możemy odnaleźć wśród szerokiej oferty wyplatanych wzorów ciekawe koronki z motywami łowieckimi, przepięknie zdobione ornamentami roślinnymi czy zwierzęcymi. Aby zachęcić koleżanki i kolegów po strzelbie do zainteresowania się koronką klockową, prezentuję kilka koronek o tematyce łowieckiej i przyrodniczej z moich zbiorów. Koronki tego typu mogą być nie tylko pożądanym obiektem kolekcjonerskim, ale ładnie oprawione w ramkę i zawieszane na ścianie, mogą być oryginalną ozdobą naszych myśliwskich saloników. Świętemu Hubertowi cześć!

zdjęcia autora



A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię

Zdzisław Korzekwa



WARCHLAK DUSZONY W PATELNI Z WARZYWAMI

SKŁADNIKI:

- warchlak 20-25kg
- 2 kg słoniny
- 1l oleju rzepakowego
- przyprawa myśliwska
- **warzywa:**
- 3 kg ziemniaków
- 1 główka kapusty
- 2 kg marchwi
- 1 kg cebuli
- 5 główek czosnku
- 1 cukinia lub kabaczek
- grzyby (najlepsze są borowiki i kurki)

Dodatkowo, według własnego uznania:

- udka kurczaka
- butelka dobrego wina

I ETAP to przygotowanie solanki (roztwór soli i wody w proporcjach 1litr wody na 80g soli). Do naszego warchlaka potrzebne nam będzie 15-20 litrów solanki.

II ETAP to peklowanie. Nastrzykujemy grube partie mięsa - szynki, łopatki, schaby. Następnie dzielimy warchlaka na ćwiartki,

które w całości zalewamy w dużej misce, pozostawiając na 48 godzin w chłodnym miejscu.

Przekonacie się, że to doskonała metoda na przygotowanie mięsa o niepowtarzalnym smaku bez zbędnych dodatków. W ten sposób może być peklowany każdy rodzaj mięsa, a nawet ryby.

III ETAP Po dwóch dobach nasz warchlak jest gotowy do duszenia. Wyjmujemy ćwiartki mięsa i dokładnie myjemy, po czym ręcznikiem papierowym wycieramy nadmiar wody. Osuszone mięso nacieramy przyprawą myśliwską, dokładnie wcierając w każdy zakamarek.

IV ETAP Całe dno patelni wykładamy cienką słoniną i wlewamy 1l oleju rzepakowego. Do tak przygotowanego naczynia wkładamy przyprawionego dzika. Dla urozmaicenia możemy dodać także kilka kurzych udek przygotowanych w ten sam sposób jak reszta mięsa.

V ETAP Przystępujemy do procesu duszenia, który jest bardzo prosty, lecz czasochłonny. Patelnię nastawiamy na gaz ze szczelnie przykrytą pokrywą. Osobiście używam patelni gazowej, ponieważ jest praktyczna i równomiernie rozprowadza ciepło.

Gaz ustawiamy na 1/2 – 1/3 mocy tak, aby nie przypalić wkładu. Nastawiamy całość na około 3,5 godziny, co jakiś czas sprawdzając, jak się dusi. W połowie tego czasu przewracamy mięso na drugą stronę (tylko jeden raz).

VI ETAP Po trzech i pół godzinie, kiedy mięso jest uduszone w 80% - 90%, dodajemy wcześniej przygotowane warzywa, grzyby i udka kurczaka. Całość pozostawiamy jeszcze na ogniu około 30-35 minut. Warzyw nie trzeba oddzielnie przyprawiać, gdyż zanurzone w sosie same nabiorą aromatu i smaku. W tym samym momencie, jeśli ktoś lubi, można wlać butelkę dobrego czerwonego wina.

VII ETAP Minęły 4 godziny, a nasz warchlak jest gotowy. Mięso delikatnie odchodzi od kości, ziemniaki są miękkie, a reszta warzyw wspa-

niale zblanszowana i uduszona. To jest moment, w którym należy zacząć podawać.

Tak przygotowanego warchlaka wraz z warzywami można podzielić na ok. 30 słusnych porcji. Wspaniałe główne danie na rodzinnej imprezie czy myśliwskim spotkaniu w większym gronie.

Na koniec dodam tylko, że to samo danie możemy przygotować w postaci mini – w rondlu, dusząc w piekarniku.

Życzę smacznego
zdjęcia autora



Zdzisław Korzekwa
Myśliwy, leśnik,
kolekcjoner,
z zamiłowania kucharz

Spis treści:

Utracony sezon polowań	3
Roman Barbasz	
O pasach zaporowych słów kilka ...	5
Marek Wajdzik	
Myśliwskie kadry	
Portrety „niehumanitarne” czyli animalistyczne	9
Magdalena Langer	
Lisy w Krakowie	14
Andrzej Tomek	
Wojciech Plewiński - Tak to pamiętam	19
Hubert Zwinczak	
Święty Eustachy z Wawelu	24
Marek P. Krzemień	
Łowczy koła	26
Jerzy Chmiel	
Krakowskie imprezy kynologiczne 2020	30
Ewa Dobrzyńska-Lankosz	
Kolekcja batalionów ocalała dla potomnych	35
Wojciech Sanek	
W zimowej knieji	37
Rafał Łapiński	
Artefakty krakowskiego łowiectwa	42
Marek P. Krzemień	
Springer spaniel angielski w łowiectwie	43
Ewa Dobrzyńska-Lankosz	
Krakowskie fałery myśliwskie	46
z moich zbiorów	
Bogdan Kowalcze	
Bekowisko, czyli pora na daniela	47
Sławomir Pawlikowski	
Ród Gąsieniców	50
Hubert Zwinczak	
Łosiowaty	53
Marek Wajdzik	
Wystawa w Niepołomicach Myśliwska Sztuka	
Użytkowa	57
Roman Barbasz	
Uchwycone w kadrze	61
Myśliwska koronka klockowa	62
Wiesław Szura	
A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię	64
Zdzisław Korzekwa	
Zdjęcia na okładce:	
Wojciech Plewiński (str. 1)	
Marek P. Krzemień projekt graficzny strony i zdjęcie (str.2)	
Andrzej Łada (str. 3, 4)	



WYDAWCA

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku
Łowieckiego w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKCJA

REDAKTOR NACZELNY

Roman Barbasz

Redaktor Graficzny

Hubert Zwinczak

Sekretarz

Mirosław Pieślak

RADA PROGRAMOWA

Marek P. Krzemień - Przewodniczący

Bogdan Kowalcze

Łukasz Strzelewicz

Andrzej Tomek

Marek Wajdzik

stałe współpracuje Andrzej Łada

SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

DRUK

Drukarnia SKLENIARZ

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.



